OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

Kupon premjowy od. 25 grudnia 1934 r.

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 25 grudnia 1934 r. Nr. 365

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Życzenia pomyślności składa wszystkim swoim Czytelnikom i Przyjaciołom

REDAKCJA

W dzień Gwiazdki

pomyślmy o naszym sąsiedzie-bezrobotnym

Piętnastą gwiazdkę obchodzimy w wolnej Polsce. Przetrwaliśmy wiele ciężkich dni i wiele ciosów. Ale jednocześnie możemy dziś zasiąść przy skromnych, może nawet za skromnych stołach z poczuciem zadowolenia. Nietylko dlatego, żeśmy wytrwali. Kiedy się obejrzymy za siebie, na szmat czasu, jaki zeszedł nam, wszystkim obywatelom wolnej Polski, na pracy odbudowywania i wznoszenia na ruinach i odłogach nowego życia, możemy stwierdzić z dumą: nie straciliśmy czasu na darmo, nie będą nam przyszłe pokolenia wypominały, żeśmy krwią zdobytej wolności nie umieli gruntować.

Prawda, ostatni rok przyniósł nam dwie powodzie: jedna, w której rozszalały żywioł wodny pozbawił chudoby i dachu nad głową dziesiątki tysięcy osób; druga powódź, do której rok rocznie przywykamy— powódź bezrobotnych rzesz.

Przeciw pierwszej podniosło się całe społeczeństwo. Spłynęły dla nieszczęsnych z całego kraju tysiące wagonów żywności, zebrano, jak to ogłosił Główny Komitet Ofiarom Powodzi — 9 miljonów zł., a więc grosz spory, choc nie pokryje on strat i nie osuszy wszystkich łez.

Nieopanowana jest zmora drugiej powdzi — powodzi nędzy, w której trwa i czeka Boskiego zmiłowania tylu ludzi. Nie mamy jeszcze lekarstwa na tę chorobę społeczeństw całego świata. Głowią się nad tem najtęższe głowy u nas i wszędzie. Robią nadzieję, że jednak ruszy się robota, że chwycą się ręce bezrobotnych młotków, szpadli, kielni. Pracę przynieść może dopiero wiosna. A teraz — czybyśmy każdy z nas nie pomyśleli o swoim najbliższym sąsiedzie — bezrobotnym, nie zajrzeli do jego nieopalonej izby i ze słowem pociechy i kawałkiem chleba w ręku nie wnieśli nowych sił do wytrwania, otuchy i nadziei, że zło się skończy, że zaświta i nsze jutro?

Nie można liczyć na tych, co mają wiele. Ci zawsze są niesyci i skąpi, ale prosty człowiek najłatwiej przychodzi swemu bratu z pomocą. Z kawałka bochenka odkrajana kromka nie ogłodzi nas, a uratować może od głodu, a co ważniejsze od niewiary w ludzi i od rozpaczy nieszczęśliwych.

Po obniżce cen węgla

obniżka ceny gazu

w Warszawie

WARSZAWA. (PAT). W związku z obniżką cen węgla, zarząd miejski m. st. Warszawy postanowił, począwszy od 1-go stycznia 1935 r. obniżyć cenę gazu.

Obniżka ta musi być dostosowana do kosztów produkcji gazu, w których węgiel jako surowiec nie odgrywa dominującej roli i z tego względu obniżka ta będzie mniejsza niż spadek cen węgla.

Odpowiednie obliczenia są obecnie przeprowadzane i po ich ukończeniu zostanie podana do wiadomości publicznej wysokość ceny gazu.

Ponadto zarząd miejski postanowił przedłużyć do 31 marca 1935 r. ulgową taryfę dla gazu zużywanego w gospodarstwie domowem. Z tej ulgowej taryfy korzystają konsumenci, którzy w poszczególnych miesiącach bieżącego okresu wykazują większe spożycie gazu, niż w tychże miesiącach roku poprzedniego. Bonifikata, która wynosi 9 groszy na metrze sześciennym, jest automatycznie stosowana przez inkasentów przy wystawianiu rachunków.

„Poznań" płynie do Afryki

Jak się dowiaduje agencja P. I. D. w początkach 1935 roku wyruszy w podróż propagandową do Afryki polski statek towarowy „Poznań". Marszruta podróży propagandowej przedstawia się niezwykle ciekawie. „Poznań" zawinie do szeregu portów Złotego Wybrzeża, republiki murzyńskiej Liberji i Nigerji „Poznań" zawiezie do Afryki wyroby włókiennicze i metalowe.

Znów aresztowania w Moskwie

w związku z zamachem na Kirowa

MOSKWA PAT. W dniu 16 b. m. — jak donosi obecnie agencja Tass — organa ludowego komisarjatu spraw wewnętrznych, aresztowały w Moskwie w związku z zamachem Nikołajewa szereg osób, należących do b. grupy Zinowjewa, a mianowicie: Charowa, Kuklina, Fajwiłowicza, Bakajewa, Wardina, Załuckiego, Gorczanina, Bułaka, Gertika, Jewdokimowa, Kamieniewa, Fiedorowa i Safarowa.

Akta sprawy — Fiedorowa, Safarowa, Zinowjewa, Wardina, Kamieniewa, Załuckiego i Jewdokimowa, co do których śledztwo nie dostarczyło dowodów, wystarczających do wytoczenia im sprawy — zostały przekazane specjalnej komisji do zbadania, inne zaś — komisarjatowi spraw wewnętrznych, który ma zdecydować o deportacji w drodze administracyjnej. Co się zaś tyczy innych aresztowanych, to śledztwo prowadzone jest w dalszym ciągu.



Żona która nie była żoną

Nowy sensacyjny proces o oszustwo matrymonialne w Warszawie

Małżeństwa dla pieniędzy, i to tylko i wyłącznie dla pieniędzy stały się ostatnio niesłychanie modne.

Nie przebrzmiały jeszcze echa głośnego procesu dr. Rubinsztejna, gdy oto u prokuratora 10 rewiru p. Naumowicza znajduje się skarga, złożona przez mec Kleinwekslera w imieniu p. K. przeciw niejakiemu Herszowi Almanowi.

Tło skargi przedstawia się wręcz sensacyjnie i rzuca nowy snop światła na stosunki, panujące w małżeństwach swatanych.

Do p. K. zgłosiła się swatka Gurtowa, która zaproponowała jej małżeństwo z Herszem Almanem. P. K. miała 3.000 zł. w posagu. Po kilku dniach młodzi poznali się, i odrazu pierwszego dnia oznaczono datę ślubu Posag miał być złożony w popularnym banku „posagowym" na Placu Żelaznej Bramy.

Na trzy dni przed ślubem, Alman zwrócił się do narzeczonej, prosząc o 1.000 zł. zadatku posagowego. Ostrożna narzeczona nie zgodziła się na tę propozycję.

W dniu ślubu, Alman wręczył p. K. akt intercyzy na 5.000 zł. Charakterystyczne, że nie chciał tego dnia podpisać żadnych dokumentów ślubnych, tłumacząc się... zdenerwowaniem. Po ślubie u rabina Alman zaprowadził swoją żonę do jednego z nocnych lokali, a następnie odwiózł ją do domu, tłumacząc swoje postępowanie w ten sposób: „Jestem wdowcem, nie mogę cię zaprowadzić do mieszkania, w którem błąka się duch mojej pierwszej żony, nie wolno mi profanować łoża na którem ona spoczywała!..."

Alman oświadczył przy pożegnaniu swej żonie, że od jutra zacznie szukać mieszkania Panna młoda, jak niepyszna, spędziła noc poślubną u swojej siostry.

Minęło kilka dni, Alman znikł. Młoda, spragniona pieszczot żona, rozpoczęła poszukiwania za mężem. Wyczekiwała całemi nocami przed jego domem i wreszcie po długich tygodniach spotkała go nad ranem.

Zaczęła błagać i prosić, aby do niej powrócił, wówczas Alman cynicznie oświadczył: „Co! ja mam mieszkać z taką starą małpą, jak ty?!"

Zrozpaczona p. K. zaczęła go prosić, aby jej nie unieszczęśliwiał, aby zwrócił jej pieniądze i dał rozwod.

Alman pertraktował w sprawie że pieniędzy już nie ma.

P. K. odwołała się wówczas do sądu rabinicznego, który nakazał Almanowi zwrot pieniędzy i rozwód, albo zamieszkanie pod jednym dachem z żoną „na papierze".

Pan małżonek zakpił sobie jednak z wyroku rabinów.

Ciekawym momentem jest fakt, że w dzień ślubu z p K Alman petraktował w sprawie innego małżeństwa.

Do sensacyjnej tej sprawy, obfitującej w cały szereg niebywale drastycznych momentów, powrócimy w najbliższym czasie

PRZEDTERMINOWO ZWALNIANI WIĘŹNIOWIE POD DOZOREM POLICJI

Główna Komenda P. P. przystąpiła do opracowania specjalnej instrukcji w sprawie osób, skazanych prawomocnemi wyrokami sądowemi, a przedterminowo zwalnianemi z więzień. Przedterminowo zwalniani znajdować się będą pod dozorem policji.



Tragiczna śmierć urzędnika

Został zamordowany po libacji w barze

(m.) W ubiegłym tygodniu, w Warszawie, u zbiegu ulic Prądzyńskiego i Sławińskiej znaleziono zwłoki zastrzelonego mężczyzny. Przy zamordowanym znaleziono dokumenty na nazwisko urzędnika Aleksandra Jakubowskiego (Wawrzyszewska 8).

Władze śledcze natychmiast przystąpiły do energicznej akcji, w wyniku czego możemy podać dokładne szczegóły ohydnej zbrodni i nazwiska sprawców.

Krytycznego dnia Jakubowski w towarzystwie kolegów urzędników Romana Ireowa (Sławińska 8) i Franciszka Kulczyńskiego (Wawrzyszewska 8) udali się do baru „Pod Piątką" przy ulicy Młynarskiej. Przed północą koledzy wyszli z baru i poczęli odwozić się dorożką.

Gdy wreszcie, Jakubowski pozostał sam w dorożce, podeszło doń 4-ch opryszków i bez powodu poczęli bić! Nie pomagały rozpaczliwe okrzyki katowanego, gdyż rabusie znęcali się nad nim w dalszym ciągu.

W pewnej chwili, jeden z opryszków wyrwał Jakubowskiemu z kieszeni rewolwer i strzelił doń z najbliższej odległości. Strzał był celny i Jakubowski padł trupem na miejscu.

Zkolei rabusie zrabowali teczkę z dokumentami i zbiegli. Uciekali ulicą Brühlowską i po drodze zgubili melonik. Rewolwer sprzedano na Kercelaku za 8 zł. i za te pieniądze urządzono libację. Metalowe części teczki wrzucono do ogólnej ubikacji w domu przy ul. Dworskiej 23.

Energicznie przeprowadzone dochodzenie naprowadziło na ślad zabójców, których wreszcie ujęto.

Są to: 24-letni Krupski Henryk (Dworska 23), studniarz, Orlik Stefan, bezrobotny (Sławińska 3), 17-letni Ziembiński Antoni (Prądzyńskiego 4), Grzeszczyk Piotr, znany złodziej kolejowy, przezwiskiem „Rura".

Dla ścisłości dodajemy, że do Jakubowskiego strzelił Krupski, a bił urzędnika Orlik. Bandytów osadzono na „Pawiaku".

Zdemaskowanie niedoszłego zbrodniarza

Usiłował zamordować warszawskiego listonosza, by zdobyć pieniądze

(m.). Kronika policyjna zanotowała w swym bogatym almanachu nowy trick, który w wypadku zrealizowania pociągnąłby za sobą ofiary w ludziach. Szczęśliwie w ostatniej chwili udało się uniknąć tej strasznej ewentualności.

Ponura ta historja miała następujący przebieg: Pewnego dnia na bramie domu przy ul. Poznańskiej 37 ukazała się kartka, zawiadamiająca, iż w lokalu Nr. 16 można wynająć pokój z utrzymaniem.

Tego samego dnia do wspomnianego lokalu (3 pokoje z kuchnią) zajmowanego przez p. Szwarcenbergową i jej córkę zgłosił się młodzieniec, który podając się za Poleszuka Sylwestra, studenta Politechniki warszawskiej, wyraził chęć wynajęcia pokoju. Usłyszawszy żądaną cenę (180 zł. pokój z utrzymaniem) Poleszuk natychmiast zgłosił się i wręczył właścicielce w formie zaliczki 50 zł. W czasie krótkiej rozmowy potrafił zdobyć zaufanie właścicielki.

Nazajutrz Poleszuk, pod pretekstem, że są mu gwałtownie potrzebne pieniądze do opłacenia czesnego pożyczył od właścicielki 30 zł. Zresztą pożyczki powtarzały się dwukrotnie, a na pytania właścicielki, Poleszuk miał zawsze gotową odpowiedź: — Oczekuję pieniędzy od mego ojca, inżyniera

W kilka dni później pod adresem Poleszuka nadszedł przekaz pieniężny na sumę 2 zł. 50 gr. Wobec tego, że Poleszuk był poza domem, listonosz zostawił tylko zawiadomienie i odszedł. Ledwie Poleszuk dowiedział się o wizycie listonosza, natychmiast pobiegł na pocztę i tu po długich poszukiwaniach odnalazł listonosza. Czynił mu wymówki, że nie oddał mu osobiście pieniędzy i jednocześnie prosił go, aby w przyszłości sam mu doręczał i to koniecznie w rannych godzinach.

W kilka godzin po tej rozmowie Poleszuk znów otrzymał przekaz tym razem na 1 zł. 50 gr. Listonosz zjawił się w jego mieszkaniu i był zdziwiony, gdy Poleszuk począł go częstować specjałami.

Historja ta powtórzyła się kilkakrotnie, przyczem w międzyczasie Poleszuk natrętnie dopytywał się służącej, „kiedy pani wychodzi, kiedy panienka jest w domu i t. d.

Pewnego dnia wspomniany listonosz przyniósł znów Poleszukowi przekaz na 1 zł. 40 gr. Poleszuk zaprosił listonosza do pokoju, ale ten, tknięty przeczuciem, odmówił. Postanowił być ostrożnym.

Wreszcie nadszedł krytyczny dzień. Listonosz, mając przekaz dla Poleszuka, zawiadomił władze śledcze o swych podejrzeniach. Natychmiast dano listonoszowi do pomocy 2 wywiadowców i ci towarzyszyli mu aż do mieszkania. Tam ukryli się i oczekiwali na bieg wypadków.

Gdy listonosz wszedł do pokoju Poleszuka, zauważył, że gospodarz jest ubrany do wyjścia. Poleszuk był dziwnie zdenerwowany. Ujrzawszy listonosza, natychmiast podstawił mu krzesło i począł częstować. Listonosz uważał na każdy ruch Poleszuka.

Tymczasem ukryci wywiadowcy uważając, że historja cała zbyt przedłuża się, wkroczyli do pokoju.

Poleszuk zbladł i zachwiał się.

Podczas osobistej rewizji znaleziono przy nim w kieszeni rewolwer nabity na ostro (kula w lufie!). Wzięty w krzyżowy ogień pytań rzekomy Poleszuk przyznał się, że prawdziwe jego nazwisko brzmi Ollinger vel Szapiro Józef Szymon, ma lat 24, jest technikiem dentystycznym i pochodzi z Korolówki (wojew. tarnopolskie). Szapiro oświadczył, że ma gabinet dentystyczny w Szydłowcu, ale obłożony sekwestrem sądowym Chcąc zdobyć pieniądze na zniesienie sekwestru, przyjechał do Warszawy, by tu dokonać zbrodni na listonoszu. Historję z przekazami ukartował tak, by wkońcu schwytać listonosza, gdy będzie miał torbę pełną pieniędzy.

Zbrodnia nie udała się i Szapirę osadzono w więzieniu.

„Już nie będę z wami świętował"

Tragedja bezrobotnego w Warszawie

Słowa te wypowiedział wczoraj w nocy do ratującej go żony i trojga dzieci 49-letni Franciszek Majchrzak, (od dłuższego czasu bez pracy), który otruł się kwasem solnym w mieszkaniu swem przy ul. Czerniakowskiej 52. Pogotowie przewiozło desperata w stanie ciężkim do szpitala Dz. Jezus, gdzie wkrótce zmarł w strasznych cierpieniach.

Według zeznań Majchrzakowej, mąż targnął się na życie z rozpaczy, iż nie mógł już otrzymać karty na 2 bezpłatne porcje obiadów, względnie chleb Było to następstwem wydania niezgodnego z prawdą bezpłatnego zaświadczenia dla Komitetu Funduszu Pracy m. Warszawy, podpisanego przez Jana Nadolskiego, właściciela domu (Czerniakowska 40).

Kamienicznik mszcząc się, iż Majchrzak był winien mu komorne za 18 miesięcy i został eksmitowany, napisał w zaświadczeniu, iż Majchrzak dorywczo pracuje, lecz dobrze zarabia.

Napad na wywiadowcę w Warszawie

(m.) Nocy ubiegłej wracał do domu położonego między Fortem Bema a Osiedlem Łączności, przodownik służby śledczej, Słomczyński. Była godzina przed północą. Gdy Słomczyński przechodził przez pole, napotkał 4-ch osobników.

Nieznajomi, ujrzawszy Słomczyńskiego, krzyknęli: „Ręce do góry". A gdy Słomczyński, niespeszony, odpowiedział: „Policja" — nieznajomi dobyli rewolwerów i otworzyli ogień.

Słomczyński wporę uskoczył wbok, ukrył się w rowie i stąd począł ostrzeliwać się. Bandyci nie przerywali ognia. Tym czasem jedna z kul z rewolweru Słomczyńskiego, okazała się celna, gdyż stojący na przedzie rabuś padł trupem na miejscu. Wówczas pozostali, już nie zwracając uwagi na Słomczyńskiego, zbiegli.

Przy zabitym nie znaleziono żadnych dokumentów. Śledztwo w toku.

Zlikwidowanie „spółki" żebraków

(m) Od dłuższego czasu na ulicach Warszawy żebrał 9-letni skrzypek, niejaki Zdzisław Trzeciak (Magistracka 9). Chłopiec cieszył się dużą sympatją przechodniów, to też datki sypały się jak z rogu obfitości.

Chłopcem zainteresowała się policja i oto okazało się, że Trzeciak pozostawał pod wpływami kilku łobuzów, którzy nakłaniali go do żebraniny, przyczem zarobki zabierała „spółka", pozostawiając chłopcu od 2 do 3 zł.

Naskutek przeprowadzonego śledztwa ustalono, że „spółkę" stanowili: 19-letni Mieczysław Grzeszczak (Ostroroga 24) i 18-letni Szymon Cukier (Nowolipie 32). Okazuje się, że Trzeciak dobrze „zarabiał", nieraz bowiem uzebrał i 15 zł. dziennie. Z tego 3 zł. otrzymywał Trzeciak, resztę dzieliła między sobą spółka.

Po ujawnieniu tych faktów, „spółkę" oddano w ręce sądu starościńskiego

Proces kinowy w Toruniu

Główny oskarżony został skazany na 3 lata więzienia

Przed Sądem Okręgowym w Toruniu zakończył się wczoraj proces o nadużycia w kinach toruńskich.

Nadużycia te popełniano na szkodę magistratu m. Torunia. Na ławie oskarżonych zasiadło 9 osób, wśród nich właściciele kin, kierownicy, personel oraz dwuch urzędników magistratu. Nadużycia, według aktu oskarżenia, były popełniane w okresie od 1927 — 1930 i polegały na tem, że w kinach sprzedawane były bilety ostemplowane podrobioną pieczęcią magistratu.

Po 4-dniowej rozprawie Sąd ogłosił wyrok, mocą którego głównego oskarżonego Władysława Dworkowskiego, skazano na 3 lata więzienia i 2 tysiące zł. grzywny, Franciszka Wamke, b. urzędnika magistratu na 2 lata więzienia i utratę praw publicznych obywatelskich i honorowych na 8 lat, Włodzimierza Ruszkowskiego na półtora roku z zawieszeniem na lat 5, Kochową na półtora roku z zawieszeniem na lat 5 i grzywnę 1.000 zł Dwuch oskarżonych sąd uniewinnił, pozostałych zaś skazał na kary więzienia od 8 do 10 mies.

Przechodzień raniony przez wartownika

Wczoraj około godz. 18-ej pod kopalnią „Flora" w Gołonogu obrzucony został kamieniami przez nieznanych sprawców wartownik „Ochrony Mienia" Wasielak.

Wasielak w obronie własnej użył rewolweru, raniąc przechodzącego wówczas drogą nieznajomego Sachsa. Sachsa w stanie ciężkim przewieziono do szpitala, wartownik zaś został zatrzymany.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

DZIELNY STRZELEC

W tych dniach nastąpiło rozdanie nagród III międzyszkolnych zawodów strzeleckich organizowanych przez Związek Strzelecki Nauczycielstwa Polskiego.

I nagrodę Im. Gen. Góreckiego otrzymał uczeń I kl. Gimnazjum III miejskiego, Tadeusz Czampe.

Ćwiczenia w strzelaniu odbywają uczniowie III Miejskiego Gimn. pod wytrawnem kierownictwem p. profesora Frankiewicza.

TURNIEJ KRYNICKI W HOKEJU LODOWYM

Zarząd Związku Hokeja Lodowego zabiega energicznie o to, aby Krynica cofnęła odwołanie swego międzynarodowego turnieju w hokeju lodowym, przewidzianego na pierwsze dni stycznia.

Zarząd PZHL przypuszcza, że do tego czasu nastaną pomyślne warunki atmosferyczne dla rozgrywek hokejowych i nie chciałby stracić tej okazji rozegrania przez nasze drużyny meczów z zespołami zagranicznemi.

W każdym razie PZHL dotychczas nie odwołał jeszcze przyjazdu zagranicznych zespołów na turniej krynicki. Dziś, a najdalej jutro, sprawa turnieju w Krynicy będzie ostatecznie wyjaśniona i zdecydowana.

Z CAŁEGO ŚWIATA

BERLIN. Kanadyjscy hokeiści lodowi Winnipeg Monarchs pokonali w Monachjum drużynę Münchener E. V. 5:0, w obecności 3000 widzów.

N.-York. Dwie amerykańskie zawodniczki w jeździe szybkiej na lodzie, Dorothy Franey i Kitty Klein przyjadą tej zimy do Europy i wezmą udział w mistrzostwach świata w Oslo.

RZYM. Theo Rossi ustanowił na jeziorze Sabaudzkiem nowy rekord światowy szybkości łodzi motorowej w kategorji 6 litrów, uzyskując średnią szybkość 122 klm. 700 mtr. na godzinę.

LONDYN. Kanadyjska drużyna hokeja lodowego Winnipeg Monarchs rozegrała w Londynie mecz hokejowy o charakterze treningowym z kombinowanym zespołem klubów londyńskich.

Mecz skończył się wynikiem remisowym 5:5, ale na parę minut przed końcem prowadzili Anglicy 5:4.

PRAGA. Przed dwoma dniami kanadyjska drużyna Winnipeg Monarchs grała w Pradze z zespołem mistrzowskim Czechosłowacji, LTC, uzyskując wynik remisowy 0:0.

TOKJO. Projektowane tournee japońskich pływaków po Europie w sezonie letnim nadchodzącego roku nie dojdzie do skutku z powodu zbyt wysokich kosztów ekspedycji i niedostatecznej liczby engagements w Europie.

SYDNEY. Perry ponownie doznał porażki na turnieju tenisowym w Melburn. Tym razem angielski mistrz tenisu przegrał do młodego Australijczyka Mac Gratha 1:6, 8:6, 9:11.

W wywiadzie, udzielonym prasie, Perry oświadczył, że na skutek zbyt licznych startów czuje się przemęczony fizycznie i nerwowo. Mimo to w tych dniach jedzie Perry do Nowej Zelandji i Kalifornji na dalsze turnieje. Jak słychać, w Hollywood Perry nagrać ma film tenisowy.

BRONI SIĘ CZĘSTOCHOWA

Z wałów i murów klasztoru częstochowskiego grzmią wystrzały, działa i rusznice prażą ogniem zastępy szwedzkie, jakie otoczyły ze wszystkich stron fortecę, której broni wiara i męstwo obrońców Rzplitej. W skrócie dramatycznym przewija się przed naszemi oczami jedna z kart historji Polski — obrona Częstochowy przed najazdem szwedzkim. Przewija się oddana wiernie na taśmie filmowej, pełna prawdy historycznej. Na ekranie widzimy tumult, bitwy, widzimy przeora ks. Kordeckiego zagrzewającego załogę do oporu i obrony wobec olbrzymiej przewagi liczebnej wroga. Słyszymy też rozgwar bitewny, słyszymy warkot bębnów i grzmot dział.

Zwyciężył hart i wiara obrońców, pierzchnął wróg. Częstochowa jest wolna a z nią i cała połać kraju zagrożonego przez najazd

Film „Przeor Kordecki" wytwórni Rymofilm" zdał chlubnie egzamin przed publicznością. Zasługa to zarówno dyrekcji wytwórni, jak reżysera, Puchalskiego, architekta p. Piaskowskiego, odtwórcy dawnej Częstochowy, jak i plejady naszych utalentowanych aktorów i aktorek z mistrzem Adwentowiczem na czele. Obraz istotnie artystyczny, „Przeor Kordecki", stoi na poziomie produkcji zagranicznej i stanowi cenny wkład w skarbnicy krajowej produkcji filmowej.

SKŁADAJCIE OFIARY NA POWODZIAN

W czasie świąt

Obyczaje i wierzenia, które przetrwały

Ze świętami Bożego Narodzenia i Nowego Roku łączą się w Polsce różne prastare zwyczaje, których pochodzenie jest dzis niesłychanie trudno ustalić. Trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że we wczesnem średniowieczu nowy rok zaczynał się 24 grudnia, a więc w wilję Bożego Narodzenia. Dopiero znacznie później Kościół ustalił Nowy Rok na oktawę Bożego Narodzenia t. j. na 1 stycznia, w którym odbyła się tajemnica stracenia Zbawiciela i nadania Mu imienia Jezus. Zwyczaje, które pierwotnie przestrzegano przy obchodzeniu świąt Bożego Narodzenia, gdy od nich zaczynał się nowy rok, później, gdy święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku się rozdzieliły, stosowano do jednego i do drugiego z tych świąt.

Najbardziej charakterystycznym i najbardziej powszechnym zwyczajem tych świąt jest k o l ę d a.

Słowo to nie zawsze to samo znaczy. Kolędami nazywają się pieśni o narodzeniu Chrystusa Pana, które się śpiewa od Bożego Narodzenia do Trzech Króli. Ale w dawnej Polsce podarek noworoczny zwał się także kolędą. Królowie polscy — jak piszą dawni kronikarze — „na kolędę" dawali wszystkim dworzanom swoim kosztowne podarunki, gdyż składali im życzenia „nowego lata" czyli nowego roku. Jednak pochodzenie kolędy i w znaczeniu pieśni i w znaczeniu podarunku jest wspólne.

Jeszcze w pogańskiej Polsce w czasie święta Kolendy, jak nazywano jakiegoś bożka czy boginię, posyłano sobie wzajemnie upominki, a miało to święto przypadać około 24 grudnia. Uroczystość sama nazywała się godami. God w starej polszczyźnie znaczy rok. Chwilę, w której się stykają dwa lata z sobą t. j. kończy rok stary a zaczyna rok nowy nazwano przeto w liczbie mnogiej godami. Ponieważ w średnich wiekach obchodzono Nowy Rok w dniu Bożego Narodzenia więc potem i te święta chrześcijańskie nazwano godami. Zresztą nazwa ta w wielu okolicach utrzymuje się dziś dnia.

Podczas obchodu godów już chrześcijańskich musiano jednak śpiewać wiele pieśni starożytnych o treści pogańskiej, aby tych nie śpiewać, trzeba było innych. przeto duchowni i pobożni ludzie świeccy ułożyli w minionych wiekach mnóstwo pastorałek czyli „kolęd" pobożnych. Stąd one pochodzą. Znamy je wszyscy i powszechnie są one do dziś śpiewane, ale niezależnie od nich utrzymały się w niektórych okolicach takie kolędy świeckie o charakterze żartobliwym.

Gdy młodzi chłopcy, zebrawszy się w gromadkę obchodzili „po kolędzie" domy, śpiewali i tak:

Mości gospodarzu, domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały, każ nam dać gorzały,
Dobrej z alembiku i do niej piernika,
Hej kolęda, kolęda!

— — — — — — —

Mości gospodyni, domowa mistrzyni,
Okaż swoją łaskę, każ dać masła faskę,
Jeżeliś nie sknera, daj i kopę sera,
Hej! kolęda, kolęda!

Gdzie indziej znowu kolędy ujmowano w formę życzeń i śpiewano:

Żeby wam się rodziło:
żytko — jak korytko,
pszenica — jak rękawica,
bób — jak żłób,
owies — jak skopiec,
len — jak pień.

Do dziś dnia utrzymał się po wsiach i w małych miastach zwyczaj, że w okresie od świąt Bożego Narodzenia do Trzech Króli gromadki młodzieży chodzą od domu do domu z szopką czyli z jasełkami, z gwiazdą i t. p. i wyśpiewują kolędy, za co są gościnnie podejmowani. W niektórych okolicach młodzież przebiera się za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, żyda, śmierć i djabła i po domach odgrywa sceny z podań z Pisma Świętego według tekstów, które w ustnej tradycji przechodzą z pokolenia na pokolenie. Gdzieindziej znowu ci, co chodzą po domach ze śpiewem kolęd, przebierają się za żydów, cyganów, niedźwiedzi, kozy i i wilki.

Przeróżne zwyczaje łączy się w Polsce z obchodem wilji Nowego Roku w ostatni weczór starego roku. Wieczór ten nazywa sę szczodrym a chodzene po domach z kolędami chodzeniem po szczodrakach albo szczodrówkach. Obszedłszy wieś całą i nazbierawszy podarków, wracają w umówione miejsce, poczem jedna z dziewcząt, obrana gospodynią, sporządza ucztę a wesoła zabawa przeciąga się do rana.

Jest także zwyczaj żartobliwego kradzenia sobie rzeczy w ten wieczór i wykupywanie ich nazajutrz. Za wykupne młodzież wyprawia biesiadę w dniu noworocznym. W niektórych okolicach jest zwyczaj, że dziewczęta czynią sobie w wilję Nowego roku najrozmaitsze wróżby zamążpójścia, jak w wilję św. Andrzeja. Było kiedyś mniemanie, że dziewczyna, która w wigilję Nowego Roku doczeka północy i wpatrując się przy świetle dwóch świec woskowych w lustro, ani razu się nie obejrzy za siebie, zobaczy w lustrze poza sobą postać przyszłego męża. W innych znowu okolicach młodzież w ten wieczór wyprawia sobie przeróżne figle. Jest jeszcze wiele innych zwyczajów, w ten wieczór przestrzeganych.

Nowy Rok powinien zastać bochen chleba na stole gospodarza, jako znak obfitości tego daru bożego, który przez rok cały nie powinien schodzić z jego stołu, a wraz z sobą powinien także służyć na powitanie i posiłek dla gościa i ubogiego. Dawniej przy powitaniu w Nowy Rok obsypywano się owsem na znak pożądanej obfitości ziarna wszelkiego, a ci, co obchodzili z życzeniami, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali trochę owsa, aby tak wszystkie rogi założone były chlebem.

Jak świętują Gwiazdkę w innych krajach

GWIAZDKA W BELGJI.

Co kraj, to obyczaj. Wieczór wigilijny w Belgji różni się w wielu szczegółach od naszego. Pierwsze co rzuca się w oczy przybyszowi z Polski, gdy znalazł się w Bruksellі, to fakt, że w Wigilję otwarte są tutaj wszystkie restauracje, kawiarnie, winiarnie do późnej godziny nocnej, że teatry, kina czynne są jak w dzień powszedni. Nie wynika z tego, by Wigilja tu nie była obchodzona, owszem, ale Belgijczycy obchodzą ją jakoś inaczej, mniej uroczyście, bez nastroju, jaki u nas panuje w ten wieczór. W wielu restauracjach i kawiarniach ustawiają duże choinki, oświetlone rzęsiście i ozdobione różnemi świecidełkami; menu kolacyjne zapowiada rozmaite „extras" w niczem jednak niepodobne do naszych; w niektórych zakładach wywieszone są w oknach zawiadomienia: „Gwiazdka dla samotnych". Wszędzie jest też muzyka. Prezenty, podarki świąteczne rozdawane są przeważnie na św. Mikołaja. Bardzo też rozpowszechniona jest tu t. zw. buche de Noel (polano wigilijne); jest to polano z masy cukrowej lub marcepanu puste wewnątrz; zależnie od grubości i długości polana wkłada się do środka prezenty w postaci drobnych przedmiotów. Ta forma upominku dotyczy przeważnie dorosłych, dzieciom zaś daje się podarunki ukryte w sabotach, chodakach, które rodzice stawiają wieczorem przed kominkiem lub obok łóżka. Zasadniczą ozdobą stołu świątecznego jest indyk nadziewany kasztanami; w przeddzień świąt cała Bruksela jest „zaindyczona", wystawy wszystkich magazynów kolonjalnych i sklepów z mięsem są zawalone niezliczoną ilością indyków. Summa summarum święta Bożego Narodzenia nie mają w Belgii ani tak uroczystego, ani tak intymnego charakteru i nastroju jak u nas.

GWIAZDKA W NIEMCZECH

Wzmożona ilość przesyłek pocztowych w okresie przedświątecznym jest normalnem zjawiskiem we wszystkich krajach, ale w Niemczech poważną pozycię zajmują wśród tych przesyłek małe kartonowe pudełka. Na pierwszy rzut oka możnaby sądzić, że z okazji Bożego Narodzenia Niemcy przesyłają sobie wzajemnie po jednym tuzinie sztywnych kołnierzyków męskich, gdyż fason i rozmiar tych pudełek żywcem przypomina kartony, w których fabryki bielizny dostarczają do sklepów kołnierzyki frakowe. Adresatami są najrozmaitsi ludzie bez różnicy wieku, płci i zawodu. Tak jak u nas, istnieje zwyczaj przesyłania przyjaciołom i znajomym kartek świątecznych, w Niemczech uchodzi za „Aufmerksamkeit" czyli za dowód pamięci i uprzejmości przesyłanie takich pudełeczek. Zawierają one oprócz warstwy wiór drzewnych bilet wizytowy przesyłającego wraz z pozdrowieniem dla adresata i maleńka, 15 cm. wysoką sztuczną choinkę.

Drzewko zaopatrzone jest w podstawkę z dykty, gałązki zdobią misternie zrobione świeczki i świecidełka, a całość wykonana jest z drzewa i politury różnokolorowej.

Dzięki temu zwyczajowi nie ma w Niemczech dosłownie domostw, w którychby na Boże Narodzenie nie było choinki.

Ten rodzaj upominków gwiazdkowych wszedł w użycie w tym samym czasie, gdy święta Bożego Narodzenia stały się dla ludzi, zaabsorbowanych pracą całoroczną w mieście, sposobnością do wycieczek w okolice górskie. Sporty zimowe, zwłaszcza sport narciarski, w Niemczech nadzwyczaj rozpowszechniony, odciąga mieszkańców miast od ich stałych siedzib. Zamykają więc mieszkania, ostentacyjnie zapuszczając rolety u okien i wyjeżdżają. Na trzy dni albo na tygodnie — zależnie od posiadanych środków pieniężnych. Po powrocie, dzięki uprzejmości przyjaciół lub przyjaciółek, znajdują choinkę. Prawdziwą choinkę, taką, jaką u nas spotykamy wszędzie, montują w Niemczech jedynie rodziny mające malutkie dzieci.

W niektórych okolicach Niemiec, zwłaszcza w prowincjach północnych, choinka posiada specjalny urok dla mieszkańców, jest bowiem jedynem drzewem, na którem „leży śnieg". Tradycja śniegu z waty na choinkach, pochodząca z południowej Francji, mogłaby się równie dobrze wywodzić z Hamburga lub Berlina, gdzie umiarkowany klimat wyklucza opady śnieżne. Watą „ośnieżona" choinka jest przypomnieniem bardzo odległych krajobrazów zimowych, pięknych, a nieznanych mieszkańcom okolic, gdzie różnica między porami roku zaznacza się jedynie częstszymi deszczami w zimie aniżeli w lecie.

Choinka jest jednakże przeznaczona nietylko dla członków rodziny — wszyscy domownicy, także służąca w domu, oczekuje Bożego Narodzenia z nadzieją ujrzenia choinki, a pod nią tradycyjnego podarku gwiazdkowego. Ale systematyczni i praktyczni we wszystkiem Niemcy i pod tym względem wprowadzili już dawno normy. Kłopoty naszych pań domu „Co kupić na gwiazdkę Kasi czy też Marysi" współczesnym Niemkom są nieznane. Służąca, która w Niemczech ma oficjalną nazwę „pomocnicy domowej", uważałaby z pewnością za krzywdę, albo za osobistą obrazę, gdyby jej pracodawczyni chciała ją obdarować z okazji Bożego Narodzenia według własnych pomysłów. Każda „Luise" lub „Lotte" zgóry wie, co się jej od państwa należy. Sklepy spożywcze również wiedzą o tem, jakie tradycyjne podarki przeznaczone są dla służącej, a subjekt odrazu zapakuje tekturową tackę pełną rozmaitych orzechów i drugą tackę z suchemi drobnemi ciastkami, z obowiązkowem dużem kolorowem sercem z piernika na wierzchu. Ten komplet słodyczy jest podstawowym składnikiem podarku gwiazdkowego dla pomocnicy domowej. Towarzyszy mu zazwyczaj fartuch gotowy, jako symbol zniszczonej odzieży w ciągu całorocznej pracy w gospodarstwie domowem oraz materjał na suknię. Za nic jednak, a przynajmniej za wielkie lekceważenie poczytywałaby sobie niemiecka służąca, gdyby całość jej „gwiazdki" nie zawierała również owej maleńkiej choinki, jaką opisaliśmy na wstępie.

GWIAZDKA W ARGENTYNIE

Ludność katolicka Południowej Ameryki obchodzi święta Bożego Narodzenia bardzo uroczyście. W Wilję, już od południa, mieszkańcy każdej wioski i każdego miasteczka porzucają swoje codzienne zajęcia, aby przebrać się odświętnie, poczem udają się do kościoła, skąd przed zachodem słońca wyrusza uroczysta procesja.

Miejscowi dygnitarze, a więc zwierzchnicy gminy, względnie ojcowie miasta, pełnią w tej procesji specjalnie dla nich zarezerwowane funkcje, idą w pochodzie przebrani za trzech królów, którzy przybyli do Betleem. Czoło pochodu tworzy obszerna platforma, pokryta kobiercami, zaofiarowanemi na ten cel przez zamożniejszych mieszkańców miejscowości. Na platformie zainstalowana jest mała stajenka ze żłobkiem, a w niej Święta Rodzina. Platforma spoczywa na ramionach młodych chłopców, ukrytych całkowicie pod zwisającemi z platformy kobiercami, tak, że odnosi się wrażenie jak gdyby posuwała się sama. Za nią kroczy tłum wiernych niosąc figury świętych i śpiewając kolendy. Procesja krąży po ulicach tak długo, dopóki nie minie wszystkich bez wyjątku zakątków miejscowości i powraca do kościoła dopiero późno w nocy. Zwłaszcza o zmroku procesja wygląda bardzo uroczyście, ponieważ tłum wiernych niesie żarzące się pochodnie, rozwidniając niemi najciemniejsze nawet ulice. Procesja robi częste postoje, zwłaszcza na obszerniejszych placach rzęsiście oświetlonych dzięki iluminacji w oknach domów. Istnieje również zwyczaj, że zamożniejsi mieszkańcy w tym dniu stawiają na tych placach kadzie z winem, i raczą niem uczestników procesji. Młodzi chłopcy i dziewczęta, a także dzieci, puszczają się podczas postojów w tany, i procesja zawraca do kościoła nieraz dopiero o białym świcie.

Zg.

GWIAZDKA Z NIEBA

Zbliżał się dzień Wilji. Pan Stanisław ponuro chodził po domu. Kłopoty jego doszły już do zenitu: Czynsz niezapłacony, weksel zaprotestowany, przy duszy ani grosza. Rodzina czeka na Gwiazdkę... a w kieszeni pustki.

— Co robić? — myślał. — O Gwiazdce ani mowy, chyba spadnie z nieba...

W tej chwili odezwał się dzwonek u drzwi. Listonosz. Wręczył typową, urzędową kopertę. Pan Stanisław tylko przelotnie rzucił okiem na nią. Pochodziła od jakiegoś domu bankowego, czy kantoru wymiany. Niewarto otwierać. Wiedział już, o co chodzi. Grożą pewnie egzekucją za zaprotestowany weksel.

— I to może egzekucja w sam dzień Wilji? — Ponure myśli stawały się coraz bardziej czarne i rozpaczne.

Weszła żona.

— Stasiu, co będzie z Gwiazdką?

Porwała go dzika złość. Skoczył i wskazując na leżącą na stole kopertę, zawołał:

— Gwiazdka? Masz! Bierz! Oto nasze tegoroczna gwiazdka. Gwiazdka z nieba.

Żona spojrzała podejrzliwie na pana Stanisława. Podeszła do stołu i spokojnie otworzyła list. Zaczęła czytać głośno:

„Donosimy uprzejmie, że w ostatnim dniu ciągnienia trzeciej klasy wygrana 20.000 zł. padła na numer zakupiony przez W.Pana u nas. Prosimy o zgłoszenie się do naszego kantoru..."

Dziki okrzyk wyrwał się z piersi pana Stanisława.

— Nie, niemożliwe! Ach! A ja nie chciałem nawet koperty otworzyć. Ach! Ach!

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Nie przypuszczałam — zauważyła wkońcu — że szczęście ci odbierze rozum.

Gdzie jesteśmy my chłopi?

(Korespondencja własna z Łukowa)

W ubiegłym tygodniu mieszkańców powiatu naszego spotkała przykra niespodzianka. Starosta nasz p. Ignacy Skoczeń, o gospodarce, którego pisało się na łamach prasy, odszedł, przechodzi na inne stanowisko do województwa poznańskiego.

Wiele mówi się w związku z wyjazdem p. Skoczenia z Łukowa. Podobno nie był bardzo odpowiedni na teren łukowski, z powodu zbyt luźnego kontaktu z ludźmi. Stwierdzić to mieli dwaj delegaci, którzy przyjechali specjalnie z Warszawy. Nikt tych panów na oczy nie widział, nikt z a'mi nie rozmawiał. Mieszkańcy miasta Kocka opowiadają tylko, że do hrabiego Żółkowskiego właściciela dóbr kockich przyjechali dwaj panowie na polowanie, w wolnych chwilach wezwali kilka osób należących do służby, czy też zaufanych pana hrabiego, rozpytali się to i owo i odjechali, stwierdzając mały kontakt p. Starosty ze społeczeństwem. Zachodzi teraz pytanie, czy p. hr. Żółtowski i jego ludzie, to społeczeństwo łukowskie?

A gdzież jesteśmy, my chłopi, którzy stanowimy 90 procent mieszkańców powiatu? Możeby Panowie delegaci nas zapytali się, jaki to kontakt p. Starosty z chłopami utrzymuje.

Piszę o tem tak dużo dlatego, że na wieść o przeniesieniu Starosty, poruszyły się wszystkie chłopskie umysły w powiecie uformowały się liczne delegacje, prosząc p. Skoczenia o pozostanie w Łukowie. Chcieliśmy jechać do Lublina, Warszawy, ale cóż kiedy decyzja o przeniesieniu zapadła w kilku dniach. P. Starosta, żegnając się z nami, prosił, abyśmy nie wszczynali żadnych kroków, mających na celu zmianę decyzji, gdyż postanowienie jego o przeniesieniu się jest nieodwołalne, dziękując wszystkim, a w szczególności rolnikom za okazywane mu głębokie zaufanie i rzetelną współpracę zarówno na polu społecznem, jak i gospodarczem, dzięki której można było wiele pracy zrobić, zachowując równowagę budżetową, a nawet osiągnąć nadwyżkę (dochody o kilkadziesiąt tysięcy zł. wyższe od wydatków), apelował abyśmy do nowego starosty, którym będzie p. Orłowski z Iłży zachowali ten sam stosunek lojalności i zaufania.

Jak dalece zdobył sobie przywiązanie nasze ten dzielny człowiek niechaj posłuży za dowód okoliczność, że kilkadziesiąt działaczy-chłopów obecnych przy pożegnaniu prosiło go, aby pozwolił na przyszły rok odwiedzić go na jego nowym terenie pracy i zapoznać się z metodami i rezultatami pracy drobnych gospodarstw w poznańskiem, o których tak wiele na Podlasiu się mówi.

Jak pięknie i jak radośnie zapowiadała się praca społeczna, kulturalna i gospodarcza w powiecie łukowskim. Ileż dobrych i pożytecznych dla powiatu i państwa zamiarów, przy ścisłej harmonji współpracy można było wykonać. Bo p. Starosta Skoczeń musiał zjednywać sobie ludzi, miał dar zachęcania ludzi do pracy i jednoczenia ich w imię dobra publicznego, bez względu na wyznawane poglądy polityczne.

Wielu z naszych nie należy do członków lub też sympatków BBWR. Czy może to są skutki i tego, że na czele tej organizacji w Łukowie stoi człowiek, który jaknajmniej ma z nami kontaktu i którego przeszłość nic nie ma wspólnego z tak zwaną ideologją piłsudczyzny.

Nie będę o tem pisał, bo to są rzeczy przykre, jedno tylko mogę stwierdzić jako chłop. Pan Starosta Skoczeń swoim umiejętnym podejściem do ludzi, tak zjednał ich sobie, tak wszelkie rozporządzenia władz, uchwalone ustawy, umiał nam wyjaśniać, że nie przesadzę, jeśli zaryzykuję twierdzenie, że po roku takiej pracy, jak dotychczas, zjednałby nas, dla głoszonej dzisiaj tak często idei „współpracy z rządem", wszystkich.

Mało jest ludzi z pośród t. zw. „inteligentów", którzy potrafią zbliżyć się do ludności wiejskiej. Chłop na wsi jest nieufny, ale serdeczny i wylany i za serce sercem płacić potrafi. Wiele również zależy i usposobienie gminniaków nawet od tak nieznaczących napozór ludzi, jacy są urzędnicy gminni (wójt, sekretarz). Tam, gdzie wójt jest dobry gospodarz, gdzie pracownicy szybko, grzecznie, sprawnie i ze znajomością rzeczy załatwią chłopa, tam i wyrabia się stosunek chłopa do administracji i do Rządu. Bo dzisiaj, jak co i gdzie jest źle, chłop zaraz widzi winę Rządu. Dla przykładu mały obrazek: Kilku naszych gospodarzy wyjechało zakładać kółko rolnicze do sąsiedniej dużej wioski. Na zebraniu, gdzie prócz mężczyzn dla ciekawości były i kobiety, ludziska słusznie uskarżali się na biedę. Były takie głosy: „Rząd winien, bo na jarmarku policjant wygania baby z jajkami", „Rząd winien, bo sołtysowi dwa razy jeden i ten sam podatek zapłaciłem", „Rząd winien, bo dwa dni czekał na zaświadczenie z gminy i nie otrzymał go", „Rząd winien, bo spaliły się mu budynki, a on od kilku miesięcy bezskutecznie oczekuje na odszkodowanie pogorzelowe, nie mogąc pobudować sobie chałupy i wiele, wiele innych pretensji... do Rządu.

Panowie siedzący przy biurku w Warszawie nie zdają sobie sprawy z tego, jak to w rzeczywistości życie na wsi wygląda. Urzędnicy przyjeżdżający na prowincję, widzą wszystko wręcz odmiennie, niż ono przedstawia się w rzeczywistości.

I dlatego człowiek, który potrafi wczuć się głęboko w życie i duszę chłopa, człowiek, który potrafi chłopa w dzisiejszych ciężkich czasach zagrzać do pracy, człowiek, który potrafi na administrowanym przez siebie terenie przeprowadzić zasadę, że administracja i wszelkie instytucje są dla służenia społeczeństwu w myśl ogólnie znanej maksymy: Tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery, jest wedle naszego chłopskiego rozumu, nieocenionym nabytkiem zarówno dla społeczeństwa, jak i Rządu. Takim właśnie człowiekiem był pan starosta Ignacy Skoczeń.

Stanisław Pyciński.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Niech wie że go kocham

P. Renia zwierza nam się:

„Poznałam policjanta imieniem Józiek, którego pokochałam; wyznałam mu to otwarcie. On też powiedział, że mnie kocha, lecz na dowód tej miłości chciał, żebym mu się oddała. Opierałam się temu, lecz tak mnie oszołomił swemi pocałunkami, że mnie zdobył. Przyrzekł, że się ze mną ożeni. Byliśmy szczęśliwi, lecz szczęście nigdy nie jest wieczne. Pewnego razu, będąc z koleżanką, spotkałam go w towarzystwie kolegi. Zapoznałam ich ze sobą, lecz żałuję tego, gdyż od tej pory przestał do mnie przychodzić. Natomiast jego kolega teraz mi dokucza. Z początku łagodnie prosił, żebym Józka rzuciła, a z nim się przyjaźniła, lecz ja kocham Józia i nie chcę się zgodzić (bo mam jeszcze nadzieję, że wróci do mnie). Teraz już mi grozi, że mnie zabije. Ostatnio zaś poznałam chłopca, który daje mi posadę, ale pod warunkiem, że będę u niego mieszkała.

Radź, kochany Redaktorze, co mam czynić. Czy może usunąć się z tego świata, bo Józia nigdy nie zapomnę, a życie bez niego niema dla mnie wartości, mam dopiero 18 lat.

Redaktorze kochany, nie gniewaj się, że tak nabazgrałam, ale ja piszę na stojąco, bo niema nawet na czem się oprzeć, a tak bym chciała, żeby Józio się dowiedział, jak go kocham. Zgóry dziękuję kochanemu Redaktorowi! Jeśli Józio wróci do mnie, to ucałuję Redaktora, a ja tak słodko całuję..."

Obietnica jest, doprawdy, jak najponętniejsza, ale odpowiedź przyszłaby i tak. O „usuwaniu się z tego świata" proszę zapomnieć raz na zawsze, bo to i grzech wielki i potrzeby wielkiej ku temu nie widzę. Ma Pani 18 lat, czyli jeszcze całe życie przed sobą, mężczyźni, jak widzę „lecą" na Panią w sposób masowy, więc czy nie lepiej przeboleć tego niewiernego Józia i czekać cierpliwie póki nie zjawi się znów ktoś, co wprowadzi rozkoszny zamęt w główcę Reniusi, pobudzi serduszko do przyśpieszonego kołatania i stanie się wymarzonym przedmiotem do słodkich pocałunków, których Reniusia jest jakoby taką mistrzynią? Nie jest to z pewnością kolega Józia, odrzucić więc śmiało, nie obawiając się jego gróźb! Nie jest to również ofiarodawca posady i mieszkania, więc precz również z nim. Nie będzie nim może jeszcze trzeci i czwarty, za to może będzie... dziesiąty, czy nawet dwudziesty, o to mniejsza. Zresztą, co do Józika — nie traćmy jeszcze nadziei. Narazie więcej mu smakują pocałunki tamtej, ale to tylko dlatego, że są... nowe. Mężczyźni często rzucają dobre dla nowszego. Ale gdy to nowe już będzie stare (a to szybko się staje), wtedy najczęściej, powracają do lepszego. Miejmy nadzieję, że Józik po przeczytaniu tego listu, przypomni sobie odurzający smak pocałunków Reniusi i powróci do niej już wkrótce.

Niezwykłe zdarzenie w Noc Wigilijną

Do wszelkich opowiadań i legend związanych z Nocą Wigilijną, odnosiłem się zawsze podejrzliwie. Nie wierzyłem, aby opowieści o zwierzętach, mówiących ludzkim głosem o północy, były prawdziwe. Ale, jak to mówią: „nie uwierzy, aż przymierzy".

Obwieszony paczkami świątecznemi, po „dublowanej rybce", wracałem z miasta do domu na Osiedle. Późno już musiało być, bo ludzie gęstym sznurem ciągnęli przez most do Warszawy, niewątpliwie na Pasterkę, ale na wale wiślanym nie było już żywej duszy.

Nagle, z dachu jakiegoś domku, który mijałem, upadł na śnieg czarny wydłużony przedmiot. Spojrzałem w tę stronę. Najwyraźniej był to kot. Wypiął się w kabłąk, ogon zadarł w znak zapytania, ziewnął i zaczął biec obok mnie, w odległości może paru kroków.

— Co taki drań sobie myśli? — powiedziałem głośno i tu właśnie stała się rzecz nieoczekiwana: usłyszałem najwyraźniej głos ludzkiej mowy, trochę piskliwy:

— Przepraszam, jeżeli niepokoję, ale w swej kociej szczerości sądziłem, że będzie panu przyjemniej iść razem. Nie odzywałem się pierwszy, bo nie chciałem panu przeszkadzać w jego zamyśleniu, ale skoro tak się szczęśliwie składa, to chętnie odpowiem na pytanie — tak że pytaniem:

— Czy pan zna koty, to jest chciałem powiedzieć: czy wy, ludzie wiecie o kotach tyle, ile my wiemy o was?

— Miałem jednego znajomego kota — wybąknąłem, udając zimną krew, ale przyznam że oblecały mnie siódme poty. Bo i co odpowiedzieć, miałem na takie pytanie, z tak nieoczekiwanej strony?

— Tak, znałem jednego kota, ale to było dawno, a znajomość trwała krótko... Zdaje mi się — zacząłem dalej niewyraźnie, — że umarł na ślepą kiszkę.

— Jest pan nieszczery — rzekł czarny kot poważnie. — Nie chcę powiedzieć, że jest pan obłudny, bo znam pana z tego osiedla, jako faceta statecznego. wiem gdzie pan mieszka, wiem że zalega pan z komornem wiem jak ciężko boryka się pan z inkasowaniem należności w administracjach gazet, ale wiem, że jest pan tylko człowiekiem. Dlatego nie spodziewałem się po panu lepszej odpowiedzi...

— Szanowny pan kot mnie zdumiewa — odparłem ożywiony i ośmielony życzliwością mego towarzysza — ale nie dostałem odpowiedzi na moje pierwsze pytanie, a, jeżeli mam być szczery, to powiem, że mam podejrzenia, że pan kot wcale nie jest kotem, a zaklętym na Noc Wigilijną wywiadowcą podatkowym.

— Nie jestem żadną transformacją — oburzył się kot, zjeżył i zadarł ogona — jestem prosty, szczery kot z Osiedla. Polski kot z dużego miasta. Pańskie obawy są zatem bezpodstawne. Cieszy mnie jednak to zainteresowanie naszym gatunkiem. Niech więc pan przyjmie do wiadomości, co powiem: otóż my, koty, umiemy myśleć. Jesteśmy w swych myślach i czynach niezależni, a nie od rzeczy będzie dodać, że do otaczającego nas świata odnosimy się z całą prostotą, a więc szczerością, na którą was, ludzi, niestety, nie stać.

— Ależ to jest nadzwyczajne — wtrąciłem. I bardzo prawdziwe — ciągnął dalej kot. Zaraz panu to dowiodę przykładami.

— Stwierdzam z żalem, że w porównaniu z nami, jesteście partacze. Bo np., niech pan pomyśli: cokolwiek robimy kociego — robimy dobrze: walka o byt, sprawy miłosne, mieszkaniowe, nasze sprawy społeczne, zamiłowanie do sztuki — wszystko u nas idzie równo i spokojnie. Kot może zginąć w walce z silniejszym, ale walki nie będzie prowadził po partacku. A czy pan mógłby np. złapać mysz? Nie. Ale zapewne zdarzało się panu, że złapał własny palec, niezdarnie stawiając pułapkę. Nie wskoczy pan na drzewo ani na ścianę z taką gracją, jak ja.

We wszystkiem jesteśmy tacy sami: prości i szczerzy. W miłości kierujemy się wzajemnością. Często jednak wypada walczyć o serce. Mówią wam chyba o tem nasze serenady na dachach. Ile jest w tem poezji... O, gdybyście ją mogli zrozumieć! W rodzinie zachowujemy hierarchję. Jest taki okres, w którym ojciec dostarcza żywności, tak jest na wsi, ale w mieście stosunki układają się inaczej. Tutaj zwykle interwenjują ludzie. Głównie przecież dziećmi opiekuje się matka.

— Zacząłem mówić o sztuce. Otóż tu trzeba wiedzieć, że śpiewamy najchętniej w porze nocnej, jak wasze primadonny.

— Zainteresuje pana zapewne nasz stosunek do sztuki radjowej, chciałem powiedzieć — do produkcji radjowej. W rzeczach radja jesteśmy krytykami ostrymi.

Mogą pana zapewnić, że nie lubimy produkcyj skrzypcowych, nie przemawiają do nas recitale, zwłaszcza głosy sopranowe niewyrobionych śpiewaczek. Przepadamy natomiast za muzyką Wagnera lub Bacha.

Muszę dodać tu jeszcze że nasze radjo polskie lekceważy sobie dotąd nas zarówno, jako słuchaczy, jak wykonawców. Wiem że robi się tam najrozmaitsze trudne zabiegi o artystów z bożej łaski. Słyszeliśmy o wędrówkach mikrofonu do Parku Paderewskiego, gdzie latem chętnie przebywają słowiki. Sam obserwowałem takie poszukiwania mikrofonu po krzakach, gdzie właśnie spotkałem się z moją znajomą. Czego oni tam nie wyprawiali, żeby pochwycić parę treli. Porwała nas wtedy szewska pasja. Pamiętam, że mitygowałem znajomą, ale nie zdołałem pohamować jej oburzenia: rzuciła się i zjadła słowika. W upatrzonem miejscu operatorzy znaleźli już tylko piórka. A przecież można było tego uniknąć, gdyby zaproszono choć jednego kota do mikrofonu. Byłoby to wykorzystaniem ogromnych możliwości artystycznych. Niech pan pomyśli, z jakiem rozrzewnieniem słuchaliby produkcji polskiego kota nasi emigranci zagranicą, marynarze na dalekich wodach, lotnicy, albo uczeni na biegunie?..

Gdy się ocknąłem — już dniało. Czarnego kota nie było. W tej chwili usłyszałem dolatujące z dachu głosy kociej serenady marrrauuu! marrrauuu! Czar nocy wigilijnej prysnął. Żona połamała się ze mną, ale już nie opłatkiem. Nie uwierzyła w cud nocy i wywiad z czarnym kotem.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Niefortunna miłość i jej skutki (Godło: Anima Vilis)

— Wiesz, co, czy nie chciałbyś przyjść do nas na zabawę, mówię ci, urządzam pierwsza klasa zabawę, dla ciebie to okazja. Będąc w takim nastroju, trochę się rozerwiesz, a potrosze zalejemy te nasze spotkanie, przecież to kopę lat nie widzieliśmy się!

— Prowadź mnie, prowadź do siebie na zabawę, chcęc dziś bawić się, szaleć, dziś właśnie, dziś, do upadłego, do utraty przytomności, chcę dziś pić, tańczyć, szaleć, słyszysz?

Takim dziwnym głosem to powiedziałem, przepojonym goryczą, że ten wybałuszył na mnie oczy i odpowiedział:

— Bardzo się zmieniłeś, bardzo, od czasu, kiedyśmy się rozstali.

A oto i słychać już zabawę. Weszliśmy. Odrazu

SILNY ZADUCH

uderzył nas, jaki tam rozchodził się po ciasnej izbie.

Ściany były tak wilgotne, że formalnie lało się z nich, a podłoga miejscami wygnita, tworzyła kałuże błota.

— Do jakiejże ty mnie to nory przyprowadziłeś, kolego? — spytałem.

— Nie pleć głupstw, to nie żadna nora, to jest moje mieszkanie i nie udawaj tu mi panicza, bo my

PANICZÓW WYRZUCAMY ZA DRZWI.

Widzicie go, jaki pan, może on lepiej mieszka... może ci starczy na lepsze mieszkanie, a mnie nie, to widzisz! I nie wyjeżdżaj mi tu paniczu, na czerwoną gębę malowany! On wyjeżdża mi tu z „norą"!

— Czego chcesz? Nie rozpuszczaj pyska, mogę odejść, kiedy chcesz, jeżeli ci się moja twarz nie podoba. — Byłem zły więc tak odpowiedziałem.

— Nie, możesz być, tylko nie lubię, jak mi kto pana udaje.

Zostałem. Jakże tu było wszystko inaczej, niepodobne do zabawy panny Lucji. Z bólem w sercu musiałem przyznać, że tam byli ludzie, ale tu nie wiem jak mam nazwać. I ze wspomnieniem tem serce ścisnęło się boleśnie, jakaś dziwna tęsknota ogarniała mnie na wspomnienie Lucji: za tą kochaną dziewczyną, za tą najmilszą pod słońcem, za tą najdroższą, bez której już żyć nie mogłem.

Mimo tej tak zwanej wesołej zabawy, mnie tak było bardzo smutno, że nie mogłem niczem odegnać smutku, który wdzierał się do serca, jak wąż gryząc zębami i zapuszczając jad smutku i tęsknoty. Wypiłem więcej niż pół litra wódki, tańczyłem, śpiewałem, wrzeszczałem całem gardłem jak mogłem, jak umiałem najdzikszym głosem razem ze wszystkimi, lecz i to nie pomogło.

W PIJANYM MYM MÓZGU

huczało, grało, szumiało, jakby piłowało wszystkiemi nerwami. Odchodziłem od zmysłów, a świadomość o pannie Lucji nie znikała, a tylko coraz więcej rysowała się postać jej w pijanym mym mózgu.

Boże! Co to za okropna męka. A tam w kącie gra muzyka i wrzask z pijanych gardzieli łączy się w jeden chaos. Ta muzyka, to czarcia muzyka, a ta zabawa to diabelski młyn, w którym to wszystko się kręci wirując.

Oj, nie wytrzymam tu dłużej w tej przeklętej dziurze. I już miałem zamiar wyjść, gdy nagle zastąpił mi drogę jakiś drab o silnie podbitem oku, rozpitą twarzą.

— A co to, chcesz się od nas wymknąć? Fe, to tak u nas nie robi się, tak od nas łatwo się nie wymyka, bratku, poczekaj jeszcze. Muzyczka grała — prawda, tańczyłeś — też prawda, i muzyczka gra jeszcze — za to trzeba płacić, tak, płacić!

Nagle krew mi uderzyła do głowy i ogromna wściekłość ogarnęła mnie. O, jakże chętnie zapłaciłbym temu drabowi,

UDERZAJĄC GO W ROZPITĄ TWARZ,

ale opanowałem się i tylko powiedziałem:

— Czego chcesz, draniu, ode mnie...

Nie dokończyłem, gdy ten huknął mnie z całych sił pięścią w twarz, że zwaliłem się jak kłoda na podłogę.

Jakby piorun uderzył we mnie, w oczach pokazały się setki gwiazd, a w uszach zagrała eskadra, ale wnet zerwałem się na równe nogi i stanąłem w pozycji obronnej przed tym drabem. W jednej chwili wszyscy nas okrążyli kołem.

Krew uderzyła mi do głowy. Huknął grom, błysnęła straszna mściwa myśl. Nie zdążyłem jeszcze dobrze wyprostować się, gdy drugi cios, niemniej straszny otrzymałem lewą ręką przeciwnika. Ja jeszcze nie atakowałem, bo nigdy jeszcze nie znajdowałem się w takiem położeniu, wprost odrętwiałem z przerażenia, lecz widząc zamiar przeciwnika, instynktownie schyliłem się i to mnie uratowało. Pijany runął mnie w plecy i zwalił się w kąt, a tam już pojechał do „rygi".

W tej samej chwili przyskoczył drugi drab, wysoki i chudy, jego koścista dłoń uniosła się, spadła, ale odskoczyłem wbok... Chciałem uciekać, ale zaszedł mi drogę. Świsnęło coś w powietrzu i spadło tuż za mną.

Nagłym ruchem schwycił ów drab ten przedmiot, co spadł koło niego i uniósł go wgórę.

ZOBACZYŁEM NÓŻ.

Ostrze jego wyraźnie zabłysło od światła lampki naftowej.

Ale jakaś dziwna moc i nieznana mi dotąd odwaga wstąpiły we mnie. Zdawało mi się, że z całym światem mógłbym walczyć, a cóż dopiero z jednym opryszkiem!

I nagle, zanim ten się zorjentował, zrobiłem mistrzowski chwyt lewą, ujmując jego prawą dłoń, uzbrojoną w nóż. Z całych sił ścisnąłem tak mocno i wykrzywiłem jednocześnie, aż trzasnęła w stawach. Syknął z bólu drab i wypuścił nóż.

— Jura! nie daj się! — wrzasnęły pijane głosy, ale i to nie pomogło mu i nie dało odwagi bo Jura klęczał już przedemną i wił się z bólu. Wszystko to stało się w jednym mgnieniu oka i zanim zdążyli przybyć z pomocą temu ostatniemu, zdążyłem jeszcze chwycić jego szyję prawą ręką i cisnąć od siebie. Zatoczył się i

PADŁ NA PODŁOGĘ.

Był to już najwyższy czas, aby ulotnić się jak najprędzej, to też tak chciałem uczynić, ale nic z tego nie wyszło.

W drzwiach stanęli inni osobnicy, zagradzając mi drogę. Zauważyłem ze strasznem przerażeniem, że byli uzbrojeni w noże i kastety. Strach mnie ogarnął nieopisany.

Mimo, że przed paru godzinami jeszcze marzyłem o śmierci, bo chciałem umierać tak zginąć ale nigdy z ręki bandyty! A wiedziałem dobrze, że w takich wypadkach nie tylko wychodzi się cało, ale i bez życia, dla tego musiałem chwycić się bodaj to już ostatniego fortelu.

Pod nogami leżał opryszek, ledwo sapiąc, nawpół przytomny. Schwyciłem, długo nie namyślając się, jedną ręką za nogę a drugą za rękę pijanego, rzucając nim z całych sił pod nogi przeciwników. Skutek był dobry.

Pięciu pijanych zwaliło się z nóg, jednocześnie, waląc się, nie chcący zadał jeden

STRASZNE CIĘCIE W BRZUCH

swego towarzysza. Powstał nieopisany popłoch i zamięszanie, krzyk i jęk. Nie wiem nawet, czemu to, czy ktoś niechcący strącił lampę na podłogę. Zrobiło się strasznie i ciemno.

I w tem piekle przekleństw, złorzeczeń, jęków i szamotania udało mi się jakoś wymknąć cało. Kiedy już wybiegłem spotkałem jeszcze jednego opryszka, który usiłował mnie zatrzymać, ale jego formalnie zwaliłem z nóg swoim pędem. Obaj przewróciliśmy się: on był pijany, a ja — miałem dziwną moc bo pamiętałem zawsze o niej, bo stała mi przed oczyma jej postać ukochana, święta — może grzeszę myśląc o niej tak, ale zawsze, gdy o niej myślałem wstępowała we mnie taka dziwna moc, siła, która nie mogła być zwyciężona.

WALKA — SERCA I DUSZY.

Tego wieczora przyszedłem do domu bardzo zły, bez żadnego humoru, więcej niż zwykle nerwowo usposobiony. Rzuciłem marynarkę w jeden kąt, a kapelusz w drugi, zasiadając odrazu do kolacji, podanej przez matkę. Zjadłem kolację, sam nie wiem, jak i kiedy złapałem herbatę, a chleb rozrywałem rękoma nerwowo: gryzłem formalnie wszystko, co mi podano do stołu z iście szewcką pasją i tak prędko, że sam nie zauważyłem, jak pochłonęłem niezwykłą dozę pokarmu. Spieszyło mi się widocznie gdzieś, ale gdzie? Chyba spać... O, nie, spać nie lubiłem, a nawet i nie mogłem wgóle leżeć na łóżku, było to dla mnie męką. Łóżko, to istne

ŁOŻE BOLEŚCI.

Zbliżała się północ, godzina dwunasta, musiałem iść spać. Matka grymasi, narzeka:

— Pieniędzy niema, a ty palisz, marnujesz naftę. Ty o niczem nie myślisz, tylko ci latawiny w głowie i t. p.

— Niech mama przestanie, niech mama nic nie mówi, nie zniosę tego dłużej!... Ja... ja... tego wszystkiego mam dość! Ja więcej cierpieć nie chcę, nie mogę! — wybuchnąłem nagle złością.

A kiedy i to nie odniosło pożądanego skutku, kiedy to matka poczęła jeszcze więcej narzekać, wtedy wpadłem w niezwykłą pasję i zagroziłem, że matkę wyrzucę, ale nieco później już gorzko żałowałem swego nietaktownego postępowania. Nie mogłem zmrużyć oka. Nerwy moje już tak rozluźniły się, że nie byłem w stanie ich żadną miarą wstrzymać. Postanowiłem tedy wyjść z domu. Dokąd — nie wiedziałem, ale wyszedłem.

WIECZÓR BYŁ CIEPŁY I PARNY.

Na tle ciemnego nieba, wśród obłoków, jak w kłębach dymu płynął dumny księżyc, odwieczny sprzymierzeniec ideałów, powiernik najtajniejszych wrażeń miłosnych, przyjaciel poetów i lunatyków, wypłynął, dumnie spoglądając zgóry na świat cały, uśpiony, ciemny i nieczuły.

A ja szedłem, skąpany w tym blasku księżyca, przepojony na wskroś boleścią, złamany na duchu i jakby opuszczony przez wszystkich i przez świat cały szedłem, nie znajdując miejsca na ziemi. A księżyc co chwila zasłaniając się chmurami, mrugał swem krzywem okiem i patrzył nieczułem spojrzeniem na mnie zbolałego i tęskniącego do ukochanej swej Łucji, która nie mogła już istnieć dla mnie!

Dlaczego ja muszę tak cierpieć... dlaczego? Czyż nie mógłbym ją znowu odzyskać? Dlaczego nie, mógłbym zawsze, kiedybym tylko chciał. Wierzyłem święcie że ona mnie jeszcze kocha. A kiedy na chwilę oddalała się od tej brutalności mego rywala to wiem, że

ULEGŁA TEJ BEZWZGLĘDNEJ SILE MĘSKIEJ.

której on używał wobec kobiet, a której mnie było brak. Za bardzo łagodnie byłem usposobiony względem kobiety, a może dla tego, że ją tak dziwnie kochałem i nie śmiałem używać tej natarczywości. On imponował swą męską siła, ja zdobywałem sercem i duszą!

Ale teraz między nami wszystko skończone! Bo zawsze ilekroćbym próbował iść do niej, jakaś inna siła tajemnicza odmawia, wzbrania, a to jest me własne sumienie.

Sumienie mi mówi: jeśli ja naprawdę kochasz, to nie psuj jej życia, ona z tobą nie będzie szczęśliwa! Ty nędzarz, ona nie zna, co to jest „nędza", i spojrzeć jej w oczy nie zechce! Zostaw ją dla niej samej i dla „niego", który jest bogaty i ma więcej szans do uszczęśliwienia jej!" Ona „go" też kocha i prędko zapomni o tobie. To był chwilowy kaprys wypieszczonej dziewczyny! Nic więcej... Nie, nie, nie chcę o tem myśleć więcej, ja oszaleję.... Precz wy przeklęte myśli, nie dajecie mi żyć!

Dalszy ciąg nastąpi.

PROGRAM RADJOWY

PONIEDZIAŁEK, 24 GRUDNIA

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka: 7.07 Dalszy ciąg muzyki; 12.10 Koncert; 13.05 Muzyka popularna; 16.10 Audycja wigilijna p. t. „W szopce ubogiej"; 16.50 Koncert świąteczny; 17.05 Audycja dla chorych; 17.20 Recital organowy; 17.40 Przegląd filmowy: 17.50 „Na krakowskim rynku"; 18.10 C. Saint-Saens Oratorjum Bożego Narodzenia w wyk. chórów mieszanych, orkiestry i solistów; 19.10 Żołnierska audycja wigilijna; 19.35 „Gawęda wigilijna dla samotnych"; 19.50 Audycja kolendowa; 20.15 Przemówienie wigilijne — wygł. Prymas Polski ks. Kardynał August Hlond; 20.25 Kolendy; 20.40 „Przed Janickowym Szałasem" — Audycja ludowa. Piosenki i tańce góralskie; 21.15 „Pierwsza Wigilja w okopach"; 21.30 „Kolendnicy śląscy"; 22.00 „Maszyny śpiewają kolendę"; 22.15 Muzyka popularna; 22.30 Audycja dla Polaków Zagranicą; 23.00 Dalszy ciąg muzyki popularnej; 24.00 Transmisja Pasterki z Klasztoru Jasnogórskiego OO. Paulinów w Częstochowie.

WTOREK, 25 GRUDNIA

9.00 Sygnał czasu i kolenda. 9.05 Muzyka. 10.00 Kolendy. 10.30 Nabożeństwo z katedry św. Jana w Warszawie. 12.03 Muzyka salonowa. 13.00 „Okolice Krakowa z lotu ptaka" 13.05 Muzyka popularna polska. 14.00 Koncert. 15.30 Muzyka ludowa. 16.00 „U nas inaczej". 16.20 „Boże Narodzenie w muzyce". 16.45 „Sprawa honorowa" (humoreska). 17.00 Muzyka do tańca. 17.50 Fragment teatralny. 18.05 „Książę musi się bawić" (wesoła audycja). 18.35 Drobne utwory czeskich kompozytorów. 18.45 „Dziwy pod choinką" słuch. dla dzieci. 19.25 Kolendy. 19.50 Felj. pt. „Klejnot Polski — Pomorze". 20.00 Wielkie wiedeńskie potpourri p. t. „Nad modrym Dunajem". 20.45 „Historja kolendy polskiej". 21.00 „Pokoj ludziom dobrej woli" (audycje kolend narodów Europy). 22.00 Muzyka lekka. 22.30 Muzyka taneczna.

FALAMI ETERU POPŁYNĄ TRADYCYJNE PIENIE „PASTERKI" Z KLASZTORU JASNOGÓRSKIEGO NAD POLSKĄ I DO AMERYKI

W dniu wigilijnym radjosłuchacze całej Polski będą mogli w skupieniu wysłuchać uroczystej Pasterki, która będzie nadawana z Klasztoru na Jasnej Górze. Pasterkę odprawi N. O. Pius Przeździecki, Generał Zakonu O. O. Paulinów: Kazanie w czasie Pasterki na temat „Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie." wygłosi O. Norbert Motylewski Przeor Jasnogórski. W czasie Mszy św. śpiewać będzie chór Bazyliki Jasnogórskiej pod dyrekcją Profesora Ludwika Wawrzynowicza, dyr. Szkoły Muzycznej i dyr. Chóru Bazyliki Jasnogórskiej. Pasterka dla Polski rozpocznie się o godz. 24.00 zaś o godz. 5.30 rano zostanie odprawiona Pasterka która transmitowana będzie tylko specjalnie na Amerykę dla polskich emigrantów. Wczesna ta godzina tłumaczy się tem że na drugiej półkuli o tej porze będzie godzina 18.00. Pasterkę odprawi Przeor Jasnogórski — O. Norbert Motylewski. Krótkie przemówienie na temat „Chwała na Wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" wygłosi N. O. Pius Przeździecki, Gen. Zakonu O. O. Paulinów. W czasie Pasterki śpiewać będzie chór dzieci szkolnych i Chór Bazyliki Jasnogórskiej.

W DNIU WIGILIJNYM PRZEMÓWI DO SŁUCHACZA PRYMAS POLSKI J. E. DR. KARDYNAŁ HLOND

W dniu wigilijnym o godz. 20.15 przemówi do radiosłuchaczów przed mikrofonem warszawskim J. E. Ks. Dr. Kardynał Hlond.

„PRZED JANICKOWYM SZAŁASEM"

Chór „Wesołej Piątki" z tenorem p. Jasłowskim, oraz kwartet smyczkowy wystąpią w lwowskiem studjo P. R. podczas wieczoru wigilijnego o godz. 20.40 z piękną audycją układu T. Seredyńskiego. Będą to oryginalne pieśni góralskie i podhalańskie, wśród których na pierwsze miejsce wybija się „Marsz na cześć Janosika" Ciekawa instrumentacja, łudząco przypomina góralską kapelę.

ORATORJUM SAINT - SAENSA NA BOŻE NARODZENIE

Muzyka religijna, stanowiąca do końca wieku 16. główny temat kompozycyj, przybiera w czasach późniejszych rozmaite formy i rozmiary. Stosunkowo mało zajmuje się nią druga połowa w. 18-ego i pierwsza połowa w. 19-ego. Dopiero romantyzm znajduje w niej źródło natchnienia, a idea Bożego Narodzenia staje się bodźcem mistyczno - idealistycznej twórczości.

W atmosferze takiej wyrasta cały szereg kompozycyj kościelnych czołowych kompozytorów francuskich. Ważne miejsce między nimi zajmuje Saint Saens, który pisze — obok swych świetnych utworów świeckich — szereg dzieł kościelnych.

Oratorja te zbliżają się stylem swym do muzyki operowej. Mimo to posiadają one dużo szczerego piękna i wdzięku, odznaczają się znakomitą instrumentacją, i inwencją melodyj. W Oratorjum na Boże Narodzenie, przeznaczonem na chór, orkiestrę, i sola zwraca uwagę piękna serja mezzosopranowa, solo tenora z towarzyszeniem chóru, efektowne ensembles i imponujące chóry.

Dzieło to nadaje rozgłośnia lwowska w wigilię o godz. 18.10.

NAD MODRYM DUNAJEM

Wiedeńskie potpouri Tadeusza Seredyńskiego które nada Lwów w pierwszy dzień Świąt, o godzinie 20.00, będzie niewątpliwie najweselszą z dotychczas wykonanych audycyj wiedeńskich lwowskiego zespołu. Potpouri „Nad modrym Dunajem" usłyszą słuchacze w wykonaniu zwiększonej orkiestry salonowej, chóru „Wesoła Piątka", oraz Tadeusza Jasłowskiego, który wystąpi, jako solista.

ZE ŚWIATA PRACY

„Aspiryna" bezpieczeństwa pracy

Rzeczywista ochrona życia robotników i jej potrzeby

Wśród szerokich sfer naszego społeczeństwa, słabo zorjentowanego w sprawach bezpieczeństwa pracy, wytworzyło się sporo twierdzeń bezwartościowych, lub przestarzałych opinij, prawie legend podawanych z ust do ust, które niejednokrotnie poważnie utrudniają jasne spojrzenie na tę sprawę.

Jednym z takich najczęściej spotykanych, a powszechnie u nas krążących liczmanów jest przekonanie, jakoby maszyna była najczęstszem a prawie wyłącznem źródłem powstawania wypadków. W oczach naiwnych zastosowanie osłony maszyny stanowi wobec tego generalny, a nieomal jedyny środek do zwalczania wypadków, niejako „aspirynę" bezpieczeństwa pracy. Faktem jest, że największą część wypadków powoduje obojętny dla bezpieczeństwa człowiek i przezeń stworzona wadliwa organizacja pracy.

Istnieją jednak i inne liczmany. Długotrwały ucisk zaborców i brak własnych form bytu państwowego wytworzył w naszem społeczeństwie wygórowane pojęcie o wszechmocy państwa. Z biegiem czasu samo życie przeprowadziło korektę tych życzeń, na których dnie obok najszlachetniejszych pobudek, częstokroć tkwił bezwład, opieszałość i chęć wyręczenia się w pozytywnej pracy „kimś innym".

Bezpieczeństwo pracy po dziś dzień należy do tych dziedzin, które nie podległy jeszcze takiej gruntownej rewizji. Cały ogromny ciężar tego problemu nasze społeczeństwo zrzuciło z lekkiem sercem na barki organów państwowych. Czyniąc tak, nie zwróciło uwagi, że żadna, nawet najbardziej wyrobiona organizacja państwowa we wszystkich szczegółach nie rozwiąże wielkiego zagadnienia bezpieczeństwa pracy.

Organizacja bezpieczeństwa pracy ma dużo podobieństwa do organizacji obrony przeciwlotnicz cywilnej ludności. Państwo działalność swą koncentruje na obronie ściśle wojskowej, ograniczając się natomiast do inicjatywy i nadzoru związków społecznych, zajmujących się zorganizowaniem obrony przeciwlotniczej miast, osiedli, zakładów przemysłowych i t. p.

Rolę państwa w interesującym nas problemie wskaże drugi, nieco może drastyczny przykład, zapożyczony z dziedziny bezpieczeństwa publicznego:

Organem państwowym, wyszukującym i ścigającym przestępców jest policja, żadne państwo niema jednak tak sprawnych i rozgałęzionych organów bezpieczeństwa publicznego, aby one potrafiły uczyć wszystkich obywateli uczciwego postępowania, nadzorować ich pod tym względem i zgóry zapobiegać przestępstwom, do których popełnienia mają niektórzy oby watele sposobność lub ochotę. Policja nie może wyczytać z fizjonomji przechodnia, czy, gdzie i jakie przestępstwo ma zamiar popełnić i rzadko kiedy zapobiegnie, w tajemnicy uplanowanej defraudacji i włamaniu. Sądy wprawdzie karzą przestępców, natomiast nie są w stanie zorganizować w skali ogólnopaństwowej stałych i specjalnych szkół, w których by wychowywano miljony lojalnych i uczciwych obywateli, chyba... żeby miejscem nauczania były kursy więzienne.

Zatem inną sprawą jest zapewnienie koniecznego minimum bezpieczeństwa wewnątrz państwa, a zupełnie różną od niej, pozytywne wychowywanie członka społeczeństwa na dobrego obywatela. Przy rozwiązywaniu tego zagadnienia muszą współdziałać wszystkie wychowawcze czynniki istniejące w państwie, począwszy od rodziny, szkół powszechnych i wyższych, a skończywszy na stowarzyszeniach i doraźnych kursach.

Oczywiście żadne porównanie nie jest ścisłe, jednak to samo, co powyżej powiedziano, odnosi się w pewnym sensie i do akcji przeciwwypadkowej. Wprawdzie, poza zdeklarowanymi samobójcami i degeneratami, niema amatorów do wywoływania wypadków z całą świadomością zamierzonego czynu. Natomiast jest wielu takich, który wypadki powodują przez lenistwo, złośliwy upór, skąpstwo lub zaniedbanie. Inspekcyjne władze państwowe przedewszystkiem na to istnieją, aby przełamywać te wady i braki, pociągać do odpowiedzialności, drogą wizytacji i nakazów dbać o zachowanie najbardziej elementarnych warunków bezpieczeństwa pracy, chętnym zaś udzielać rad, wskazówek i pomocy. Natomiast nie można żądać od władz tego, czego żadna władza na świecie nie dała, t. j. nauczenia bezpiecznych metod pracy wszystkich pracodawców i robotników. Również władza pochodząca z zewnątrz nie może dopilnować przestrzegania bezpieczeństwa we wszystkich podległych jej zakładach pracy, chyba, żeby liczba jej przedstawicieli pokrywała się nieomal z liczbą przedsiebiorstw, co jest oczywistym nonsensem.

Zarówno więc lojalność obywatela, jak i stosowanie bezpiecznych sposobów pracy jest problemem przedewszystkiem organizacyjnym i wychowawczym, co w naszem społeczeństwie nie jest jeszcze dostatecznie zrozumiane i ocenione.

Ciężka dola rzemieślnika obcego we Francji

PARYŻ, (PAT.). 45 deputowanych prawicowych opracowało projekt ustawy, ograniczającej prawa rzemieślników cudzoziemskich.

Autorzy projektu ubolewają nad nieproporcjonalnie wielką liczbą rzemieślników obcych we Francji, szczególnie cieśli, stolarzy, krawców, szewców, kuśnierzy, fotografów i t. p. i proponują ograniczenie drogą rozciągnięcia na rzemieślników ustawy, regulującej prace robotników obcych.

Zamieszkali i wykonywujący swój zawód we Francji rzemieślnicy obcy nie będą ograniczeni w prawach, muszą jednak być zarejestrowani u władz policyjnych. Nowoprzybyłym rzemieślnikom obcym będą wydawane pozwolenia na wykonywanie zawodu jedynie po uprzedniem uzyskaniu zaświadczenia odpowiedniej izby rzemieślniczej.

Uzyskanie prawa wykonywania pracy we Francji będzie mogło być odjęte każdemu rzemieślnikowi obcemu, skazanemu przez sąd za przestępstwo kryminalne lub też nielojalną konkurencję. Do rzemieślników obcych zastosowana będzie norma procentowa.

Projekt przewiduje wreszcie pozbawienie obcych rzemieślników pewnych ulg podatkowych, przysługujących rzemieślnikom francuskim.

Kurs społeczny samorządowców

Jak już donosiliśmy Związek Zawodowy Pracowników Samorządowych m. st. Warszawy uruchomił, począwszy od dn. 3 grudnia r. b. 2-miesięczny Kurs Społeczno - Samorządowy dla pracowników miejskich.

Pierwszy cykl wykładów objął zagadnienia ustrojowe samorządu, a poprzedzony został niezmiernie głębokiemi i syntetycznemi przemówieniami pana wiceministra Wł. Korsaka o roli samorządu w Niepodległem Państwie i Prezydenta St. Starzyńskiego na temat aktualnych zadań samorządu stołecznego.

Przy niezmiernie żywem zainteresowaniu ze strony słuchaczy, których uczęszcza na Kurs ponad 200 osób, odbyły się dalsze wykłady Dyrektora Dep. Samorządowego Min. Spraw Wewn. Witolda Żbikowskiego na temat: „Samorząd, jego istota i rola". Radcy B. Trzebskiego na temat: „Organizacja Samorządu miejskiego". Obydwaj wykładowcy wybitni znawcy teorji i praktyki samorządowej przeprowadzili wnikliwą i niezmiernie przekonywującą analizę dotychczasowych braków samorządu, wskazując, że nowa ustawa samorządowa nietylko unifikuje i usprawnia organizację samorządu terytorjalnego, ale czyni zadość współczesnym poglądom na istotę i rolę samorządu.

Rozwój samorządu w państwach zachodnio-europejskich (Anglja, Francja, Niemcy) i Polsce Przedrozbiorowej omówił w sposób zwięzły, a interesujący płk. H. Eile. Uzupełnieniem zagadnień ustrojowych były wykłady sędziego Sądu Apelacyjnego A. Chechlińskiego, obejmujące wybrane wiadomości z prawa konstytucyjnego i Sędziego N. Tr. Adm. A. Okulicza o podstawach prawa i postępowania administracyjnego w zastosowaniu dla pracownika samorządowego.

Najbliższy wykład przedświąteczny na temat. „Charakterystyka samorządu w państwach autorytatywnych" (Włochy faszystowskie, Niemcy hitlerowskie i Z. S. S. R.) wygłosi dr. Wacław Brzeziński.

Dalszy ciąg wykładów po ferjach świątecznych rozpocznie się 2 stycznia w lokalu Klubu Urzędników Państwowych, Nowy Świat Nr. 67

Elementarz prawa pracowniczego

Jeszcze o sądach pracy

Nawiązując do wyjaśnionych w ostatnim dodatku „Ze świata pracy" zasad nowego prawa o sądach pracy, obecnie zwrócimy uwagę ne odchylenia szczególne, obowiązujące w postępowaniu przed temi sądami.

Art. 17 omawianego rozporządzenia zezwala powodowi na wytoczenie powództwa bądź przed sąd, w którego okręgu jest, była lub miała być wykonywana praca, bądź przed sąd, w którego okręgu znajduje się zakład pracy lub siedziba zarządu przedsiębiorstwa, bądź wreszcie przed sąd właściwości ogólnej pozwanego (miejsce zamieszkania).

Cytowany wyżej przepis, pozostawiający osobie zainteresowanej swobodę wyboru właściwości miejscowej sądu, posiada dla świata pracy niewątpliwie doniosłe znaczenie, gdyż, jak wynika z praktyki sądowej, w przeważającej liczbie procesów, pracownicy występują raczej w roli powodów, dochodzących należnych im roszczeń.

Odmiennie również ujęte jest zagadnienie zastępstwa procesowego.

W myśl art. 21 pełnomocnikiem strony przed sądem pracy oraz przed sądem okręgowym może być: 1) ojciec, matka, małżonek, brat, siostra lub dziecko; 2) przedstawiciel stowarzyszenia zawodowego, którego strona jest członkiem, upoważniony przez stowarzyszenie do wystąpienia przed sądem pracy; 3) adwokat, jako stały radca prawny pracodawcy lub stowarzyszenia; zawodowego, któregn strona jest członkiem, 4) działający w zastępstwie pracodawcy kierownik lub funkcjonarjusz zakładu pracy, w którym pracownik jest zatrudniony; wreszcie 5) w sprawach, w których wartość przedmiotu sporu pierwotna lub późniejsza przewyższa 300 złotych pełnomocnikiem strony może być ponadto każdy adwokat. Poczynając od złożenia środka odwoławczego do Sądu Najw., obowiązuje zastępstwo stron przez adwokatów.

Rozszerzenie kręgu osób, dopuszczonych do zastępstwa przed sądami pracy powitać należy z niewątpliwem uznaniem. Tembardziej jednak niesłuszniejszą i bardziej krzywdzącą świat pracy wydać się musi zasada, krepująca pracownika, w wyborze fachowej pomocy prawnej w sprawach o roszczenia nieprzewyższające 300 zł. (w dawnych przep. 200 zł.).

W powyższych procesach pracownik ograniczyć się musi do usług radców prawnych stowarzyszeń zawodowych, których jest członkiem, a w nierzadkich wypadkach zdany będzie na własne siły. Wiele bowiem gałęzi pracy nie posiada stowarzyszeń zawodowych i zorganizowanych wydziałów prawnych, często dany pracownik nie należy do żadnego ze stowarzyszeń, bądź też będąc nawet członkiem takiego związku — nie posiada zaufania do narzuconego mu radcy prawnego.

Nierówność stron w procesie z tem większą występuje jaskrawością, gdy w konkretnym przypadku pracodawca skorzysta z przysługującego mu prawa wyboru obrońcy. Zwrócić wreszcie wypadnie jeszcze uwagą na przepis, zezwalający powodowi na uzyskanie nakazu zapłaty na podstawie książeczki obrachunkowej, jeżeli odpowiada ona przepisom prawa, nie nasuwa podejrzenia co do jej prawdziwości, a należność pracownika jest stwierdzona podpisem pracodawcy lub osoby upoważnionej przez niego do rozliczeń z pracownikami.

Obniżka płac robotników rolnych

w Małopolsce, Wielkopolsce i na Pomorzu

W dn. 17 b. m. odbyło się we Lwowie posiedzenie nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej dla załatwienia sprawy umowy zbiorowej w rolnictwie dla województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego na rok służbowy 1935-36.

W wydanem tegoż dnia orzeczeniu Komisja utrzymała dotychczasowe zasady umowy zbiorowej z tem, że wobec zniesienia opłaty na rzecz ubezpieczenia chorobowego w wysokości przeciętnie około 17 zł. na fornala, płace gotówkowe zostały zmniejszone o 10 zł. co oznacza rocznie podwyżkę zarobków o 7 zł.

Jak wiadomo, obecnie obowiązujące ponoszenie kosztów ubezpieczenia chorobowego, prowadzonego we własnym zakresie przez pracodawców rolnych ciąży wyłącznie na pracodawcach. Komisja obradowała pod przewodnictwem naczelnika wydziału M-stwa Opieki Społecznej p. W. Preniera.

W dn. 21 i 22 grudnia r. b. odbyły się posiedzenia nadzwyczajnej komisji rozjemczej dla załatwienia sprawy umowy zbiorowej w rolnictwie dla województw poznańskiego i pomorskiego na rok 1935/36. Komisja utrzymała dotychczasowe zasady umowy zbiorowej z tem, że wobec zniesienia opłat na rzecz ubezpieczeń chorobowych, ponoszonych dotychczas przez robotników rolnych w wysokości przeciętnej około 18 — 20 zł. miesięcznie na ordynarjusza, płace gotówkowe zostały zmniejszone o 13 — 18 zł., co oznacza utrzymanie dotychczasowego stanu zarobków.

Jak wiadomo, obowiązek ponoszenia obecnie kosztów ubezpieczenia chorobowego, wprowadzonego we własnym zakresie przez pracodawców rolnych, ciąży wyłącznie na tych pracodawcach. Komisja obradowała pod przewodnictwem naczelnika wydziału w Ministerstwie Opieki Społecznej inż. Preniera.

—::oOo::—

Zasiłki dla bezrobotnych

Zasiłki dla bezrobotnych pracowników umysłowych uległy w ostatnich miesiącach zmniejszeniu. Dla bezrobotnego pracownika umysłowego bez rodziny, ubezpieczonego od najwyższej sumy zarobku 720 zł., zasiłek wynosi obecnie 152 zł. 50 gr. miesięcznie, t. j. 20 proc. sumy ubezpieczenia.

W stosunku do normy stosowanej dawniej, zasiłki zmniejszone zostały o 10 proc

Masowa emigracja

do Brazylji i Argentyny

W roku 1935 podjęta będzie masowa emigracja rolna do Brazylji i Argentyny. W sprawie tej przeprowadzone zostały ostatnio pertraktacje z stowarzyszeniami kolonizacyjnemi, które otrzymały od rządów Brazylji i Argentyny poważne koncesje na parcelacje olbrzymich obszarów.

Do Brazylji kierowani będą osadnicy rolni, którzy osiąść mają na gruntach parcelowanych w stanie Parana. W Argentynie kolonizowane mają być stany Cordowa i Tucema. Według przewidywań już w ciągu pierwszych miesięcy roku 1935 wyemigruje z Polski około 1000 osób.

Rządy zainteresowanych w osadnictwie państw przyznały wychodźcom z Polski daleko idące ułatwienia wizowe

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Lekarz rzekł delikatnie Józikowi, aby go uspokoić:

— Pan będzie łaskaw nie obawiać się niczego. Sprawa wyjaśni się z pewnością, narazie wszakże muszę pana jeszcze przetrzymać tu jakiś czas do przybycia lekarza naczelnego, bez którego nie mam prawa nikogo wypuszczać. Zaznaczam, że zdarza się niekiedy, że nie przychodzi do szpitala, ale w takim razie sprawa także nie potrwa dłużej, niż jeden dzień jeszcze. Niechże pan więc łaskawie pozwoli się odprowadzić narazie jeszcze do celi. Tem szybciej pan stam się stąd będzie mógł wydostać.

Józik gotów był uwierzyć lekarzowi, który rzeczywiście przemawiał bardzo przekonywująco. Ponowił więc jeszcze tylko swoją prośbę i zapytał, czy nie mógłby dostać czegoś do czytania. Lekarz przyrzekł, że mu każe przynieść książkę z bibljoteki szpitalnej. Józik rzekł:

— Dziękuje panu, doktorze, pan jest jedynym człowiekiem, któremu ufam od czasu przybycia do Paryża. Mówi mi, coprawda, coś, że pan też knuje na mnie jakiś zamach — w tem miejscu lekarz spojrzał znacząco na swego asystenta, jakby chcąc mu powiedzieć: „Widzi pan, jak ta manja prześladowcza wciąż uporczywie powraca", Józik zaś mówił dalej — ale chcę wierzyć, że może tym razem się mylę i raz jeszcze proszę tylko o możliwie szybsze wyzwolenie mnie, bo muszę czemprędzej ratować moją zagrożoną narzeczoną.

Podał rękę lekarzowi, który ją uścisnął i dał znak dozorcom, aby już prędzej zabrali Józika, co tamci też skwapliwie uczynili.

Tymczasem lekarz zabrał asystenta do kierownika szpitala i rzekł mu:

— Niech pan posłucha, jak ja tę sprawę zreferuję naczelnemu. I może pan będzie łaskaw notować, co powiem, bo to musimy potem dać do archiwum jako wyjątkowo cenną obserwację.

Naczelnemu lekarzowi zaś tak opowiedział:

— Niezwykle interesujący wypadek manji prześladowczej na tle ostatnich wydarzeń. Jak już pisałem w moim ostatnim artykule, wypadki aktualne często wywierają wpływ na ludzi, nerwowo nadszarpniętych i nadają ton ich manjom. Ostatnio z okazji sprawy S wiskiego tyle się pisało o podkupności policji, że oto zjawił się u nas chory, którego wyraźne objawy manji prześladowczej wskazują na to, że bredzi pod wpływem tych wieści. Mówi nieustannie, że prześladują go jacyś handlarze żywym towarem, będący w zmowie z policją. Zamierzam specjalnie zostawić go u nas na obserwacji, bo to ciekawy i zupełnie nowy wypadek.

— Rzeczywiście — przyznał lekarz naczelny — i radziłbym go panu zademonstrować studentom na najbliższem seminarjum psychopatologicznem. Zaraz dam o tem znać profesorowi. Pana zaś poproszę o przetransportowanie chorego do kliniki uniwersyteckiej w dniu seminarjum, aby pan mógł zreferować ten wypadek.

Okazało się, że seminarjum jest już nazajutrz. Lekarz udał się do celi Józika i rzekł:

— Proszę pana, lekarz naczelny wyjechał na parę dni, ale ja i tak już pana zwolnię. Wyjedziemy stąd już zaraz razem. Dla pewności tylko wstąpimy po drodze do kliniki uniwersyteckiej, bo ja chcę pokazać komuś z kolegów, jak to się zdarza, że ktoś zupełnie zdrowego traktują, jako obłąkanego.

Józik ucieszył się serdecznie, że wreszcie wydostaje się stąd i wesoło nawet rozmawiał z lekarzem, gdy w karetce szpitalnej wieziono go z kilkoma innymi chorymi do kliniki uniwersyteckiej. Mówił:

— Niech pan nie myśli doktorze, że ja panu ufam całkowicie. Tyle już zawodów doznałem w Paryżu i tak mnie prześladowali ludzie, nawet pozornie najżyczliwiej dla mnie usposobieni, że nie chce mi się wierzyć, aby wreszcie nastąpił kres mych udręk i dadzą mi wreszcie święty spokój. Powiem panu więcej, że gdyby pan mnie wiózł samego, nie pojechałbym... Ale ponieważ widzę, że jadą tu ze mną jeszcze inni pacjenci pańscy, zaczynam więc wierzyć, że doprawdy jedziemy do uniwersytetu.

— Otóż już nawet w nim jesteśmy — rzekł lekarz.

W klinice uniwersyteckiej lekarz umieścił wszystkich czterech swoich pacjentów w specjalnej poczekalni pod ochroną dozorców i wprowadzał ich do audytorjum uniwersyteckiego pokolei, umyślnie chowając sobie Józika na koniec.

Grupa 30 — 40 studentów obejrzała więc najpierw chorego, cierpiącego na t. zw. „megalomanję" czyli manję wielkości. Rozmowa profesora z nim była taka:

— Proszę się przedstawić tym panom. Kto pan jest?

— Baron Rotschild, najbogatszy człowiek świata.

— Czyżby? Tak dużo pan ma pieniędzy?

— Czterysta tysięcy miljardów i sto tysięcy franków.

— Sporo. To pan ma ogromne możliwości.

— Tak. Mam pięćset dwadzieścia osiem banków i mogę każdemu z panów dać po kilkanaście posad. Potrzebuję właśnie czterech dyrektorów zarządzających i jedenastu prokurentów.

— Cóż pan jada przy takiem bogactwie? Naprzykład dziś na śniadanie?

— Zjadłem osiemnaście homarów i osiemdziesiąt dwa kurczaki

— A co pan zamierza robić teraz.

— Pójdę zagrać w golfa na moim jachcie.

— Przyjemnej zabawy — rzekł lekarz i kazał zawołać następnego.

Ten twierdził ni mniej ni więcej, tylko, że jest wysłannikiem Boga, z którym komunikuje się co noc przez radjo.

Wygadywał rozmaite głupstwa i proroctwa. Przepowiadał za dwa tygodnie potop i wyniszczenie całej ludzkości za grzechy.

Wnet po nim wprowadzono siwiejącą starszą kobietę, chorą na nimfomanję, to jest na przewrażliwienie i nadczułość zmysłową, co się często zdarza kobietom w t. zw. „niebezpiecznym wieku". Odrazu rzuciła się na szyję profesorowi i wycałowała go wesoło, a potem rwała się do studentów. Dwóch dozorców z trudem tylko ją powstrzymało.

Wreszcie wprowadzono Józika. Spoglądał nie bez zdumienia na otoczenie Lekarz powtórzył studentom to, co mówił swemu zwierzchnikowi. Potem przeczytał całe opowiadanie Józika i radził je sobie zanotować:

Józik w miarę słuchania bladł i wreszcie wybuchnął:

— A więc jednak przeczucie mnie nie myliło! Znów wpadłem w zasadzkę! Pan doktór robi ze mnie warjata, pośmiewisko, dziwaka!... Boże, Boże, cały świat przeciwko mnie!.. Ale ja na to nie pozwolę!... Nie pozwolę!... Zrobię koniec z tem prześladowaniem mnie!

Lekarz i profesor spojrzeli po sobie znacząco i potem pokazywali studentom żeby się patrzyli i uczyli.

Ponieważ Józik krzyczał dalej, lekarz podszedł do niego:

— Niech się pan uspokoi. To panu może zaszkodzić. Już koniec. Zaraz pan dostanie bromu i jedziemy do domu.

— Ani mi się śni! — krzyknął Józik — i nie panując już nad sobą trzasnął lekarza z całej siły w twarz. Dozorcy rzucili się do niego i znów wdzieli mu kaftan bezpieczeństwa, poczem wywlekli z sali.

Dalszy ciąg po świętach.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

BEZCZELNOŚĆ!...

Cabulski przechylił się jeszcze bardziej ku Teci i szepnął:

— Nie mogę tak mówić, bo się na dole mogą pobudzić... Niech się pani posunie, ja przejdę do pani, wtedy powiem...

— Cóż pan sobie myśli?! — powiedziała oburzona jeszcze bardziej Tecia. — Dziękuję panu zgóry za wszelkie wiadomości!... Jeśli pan natychmiast nie zostawi mnie w spokoju, będę musiała wezwać pomocy panów, by pana nieco uspokoili!...

— Ciicho, ciicho! — nakazywał Cabulski. — Czego pani tak głośno mówi?... Nie pożałuje pani, jeśli pani posłucha tego, co powiem!...

Sam zaś błyskawicznie zastanawiał się:

— Co właściwie tej sikorze powiedzieć?... Rżnie cnotliwą, albo boi się wsypy przed kawalerem... Ale ktoby zobaczył, co się dzieje na górze, kiedy na dole śpią jak zmarznięci?... Gdyby tak szepnąć nazwisko Noderskiego?... Puściłaby do siebie! Na pewniaka!... I może bałaby się, bym nazwiska jej pierwszego kochanka nie powiedział głośno, bo ten drugi może usłyszeć!...

Cabulski zdecydował się.

— Pani przecież zna hrabiego Noderskiego?...

Strwożone spojrzenie Teci pobiegło ku Cabulskiemu.

— Znałam... Ale cóż z tego? — wyszeptała z trudem przez nagle zaciśnięte gardło.

— Właśnie... Niech się pani posunie, a coś pani powiem o nim.

Tecia zacisnęła zęby. Zachowanie się nieznajomego zaczęło ją wyprowadzać z równowagi.

— Mój panie, — powiedziała znów głośno, mimo gestów Cabulskiego, nakazującego ciszę, — niechże pan zachowa dla siebie wiadomości, a mnie zostawi w spokoju. W przeciwnym razie będę musiała obudzić swych znajomych, by pana pouczyli o przyzwoitem zachowaniu się w wagonie!...

— Czego pani struga taką cnotkę?... Już nic nie mówię!... Nie chce pani słuchać, to nie!... A mogę powiedzieć coś ciekawego... Słyszałem od samego Noderskiego. Hrabia mi wczoraj w szpitalu powiedział. Pani wie, że on jest w szpitalu. Przecież zachorował u pani, no nie?

— Pan mnie zmusi do opuszczenia mego miejsca!

— Poco pani się będzie fatygowała, że tak powiem? Prosił, żeby powiedzieć, to chciałem powiedzieć.

— Przez ten czas, co pan tyle naszeptał, mógłby pan powiedzieć, co pan miał do powiedzenia. A poza tem... nie ciekawi mnie, co pan Noderski miał do zakomunikowania mi przez pana!... Proszę zatem zostawić mnie w spokoju!...

Tecia odwróciła się energicznie i ułożyła się jakby do dalszego snu.

Cabulski, oparty na łokciu, przyglądał się dziewczynie i namyślał się, co ma dalej przedsięwziąć.

Cabulski nie zdawał sobie sprawy, że ma do czynienia z innym rodzajem kobiety, niż te, które spotykał na swojej drodze. Wydawało mu się, że jego prymitywne metody uwodzenia, czy intrygowania są zupełnie wystarczające. Wydawało mu się, że każdą kobietę można skusić jakkolwiek, bo tylko czyha na to, by być skuszoną. Z takiemi właśnie się spotykał. z pośród takich rekrutowały się jego znajome i ofiary. Nie było wśród nich cnotliwych. I teraz zachowanie się Teci tłumaczył sobie jako udawanie, w obawie zdradzenia się przed jednym kochankiem. że utrzymywała stosunki z innym Był też najzupełniej przekonany, że on, mężczyzna przystojny, zrobił wrażenie na dziewczynie, że uległaby mu z łatwością, gdyby tylko były po temu odpowiednie warunki

— Ale dlaczego się nie chce posunąć?... Taka ostrożna!... Trudno!... W wagonie nic się nie zrobi. Trzeba się przynajmniej na randkę z nią umówić po przyjeździe do Warszawy!... Tam wezmę już ją w swoje obroty!...

Nachylił się więc z nad swego posłania i szepnął:

— Niech pani będzie jutro wieczorem w cukierni Szwajcarskiej... Pani wie, gdzie to jest? Na rogu Szpitalnej i Zgoda. Będę czekał na panią o siódmej. Powiem wtedy pani wszystko!...

Tecia nie poruszyła się.

Cabulski potraktował to jako zgodę. Ułożył się, wzdychając i nie przestając zerkać na dziewczynę.

— Jak się spotkamy, zaproponuję jej jazdę samochodem!... Niech mnie kosztuje. Choćby do Wilanowa. Toby dziewczynce nie zaimponowało?

Tecia nie spała i myślała zła i zdenerwowana:

— Co ten bałwan sobie myśli? Za kogo on mnie bierze? Co on jednak może wiedzieć o Noderskim?... Jeśli to prawda, co on mówi, to Stefan jest zdrów i przytomny. Tem lepiej, że wyjechałam z Zakopanego... Żebym raz wreszcie mogła zapomnieć o nim! Zapomnieć, zapomnieć!...

Przebudzona nie mogła zasnąć. Irytowało ją kręcenie się nieznajomego, jego sapanie i wzdychanie. Mimowoli myśli nawracały do szeptów tego niesympatycznego „eleganta", jak go nazywała, nawracały do Noderskiego i wypadków niedawnych.

Tłumaczyła sobie zachowanie się Noderskiego, jego atak na nią i nie obciążała jego sumienia tym nowym zamachem na siebie.

— A gdyby istotnie spotkała się z tym „niesympatycznym eleg antem"? Ostatni raz wysłuchać jego, co chce powiedzieć Stefan, choćby przez niemiłego pośrednika? Czy raz wreszcie skończyć i zgodzić się zostać żoną Zygmunta?... Zanim jednak się zgodzę zostać jego narzeczoną, czy właśnie nie należy wysłuchać jakby ostatniej woli tego, którego kocha...łam — skończyła jako o uczuciu, które należy do przeszłości, co jednak nie było prawdę...

Dalszy ciąg nastąpi

Grudzień
24
Poniedziałek
Wigilja

KRONIKA KRAKOWA

Ujęcie groźnego opryszka w Krakowie

Jak już wczoraj donieśliśmy usiłowano dokonać rabunku w domu przy ul. Mikołajskiej 32 w Krakowie.

Spłoszony złodziej uciekł na ul. św. Krzyża. Jakiś przechodzień podstawił złoczyńcy nogę, a wtedy przyskoczył jeszcze jeden żołnierz i zdołano go wspólnemi siłami przytrzymać. Przybyła na miejsce wypadku policja zakuła go w kajdany i sprowadziła do komisarjatu.

Jak się okazało włamywaczem tym jest 22-letni bezrobotny Stanisław Ligięza, a usiłował on obrabować mieszkania Zofji Młyńskiej i Antoniny Kolasińskiej.

Strzelanina na granicy

We wsi Borki po stronie niemieckiej w odległości 4 klm. od granicy polskiej, niemiecka straż graniczna, dostrzegłszy dwu polskich obywateli, bez ostrzeżenia otworzyła do nich huraganowy ogień z karabinów maszynowych.

Grad strzałów zasypał obu ludzi, przyczem jeden z nich Stefan Małyska, l. 26, został zabity na miejscu, drugi zaś, Teofil Strózik, ciężko ranny został przeniesiony do szpitala — w Oleśnie.

Jak się okazuje, przeszli oni granicę nielegalnie, udając się do Niemiec z przemytem kiełbasy.

Dorożkarz podpalił pasażerkę

Niezwykłą sprawę rozpatrywał częstochowski sąd okręg.

Na ławie oskarzonych zasiadł Edmund Nabiałek, dorożkarz. Oskarżony on został o chęć zniewolenia służącej, Marjanny Turek, oraz o usiłowanie spalenia jej żywcem na rynku w Mstowie.

Zajście rozegrało się w nocy. Na postoju dorożek przed dworcem nmówiła się z jednym z dorożkarzem, iż zawiezie ją na miejsce. Dorożkarzem tym był Nabiałek.

W drodze Nabiałek prześladował służącą niewłaściwemi propozycjami, a gdy został parę razy odepchnięty, postanowił się na niej zemścić. Gdy dorożka przybyła na rynek Nabiałek przytrzymał zeskakującą z dorożki dziewczynę i z wyciągniętej z kieszeni butelki nalał na nią nafty i podpalił ubranie. Na krzyk nieszczęśliwej zbudzili się śpiący na wozach wieśniacy i workami ugasili płonące szaty Turkówny.

Sąd okręgowy skazał Nabiałka na rok więzienia.



Wykrycie sprawców włamania do klasztoru OO. Franciszkanów

Niedawno dokonano zuchwałego włamania do klasztoru OO. Franciszkanów w Krośnie, skąd po rozpruciu kasy ogniotrwałej skradziono w dolarach i złotych sumę około 6.000 zł.

Obecnie dochodzenia doprowadziły do ujęcia sprawców tego włamania, w osobach 16-letniego Stanisława Szymanowskiego i 17-letniego Bronisława Bałabana. Młodzi chłopcy zabawiali się po dokonaniu kradzieży i obecnie mieli zamiar wyjechać do Krakowa, czemu przeszkodziła policja.

Zamach samobójczy po sprzeczce z mężem

Po sprzeczce z mężem otruła się jodyną i kreozotem Sara Tenenbaum w Warszawie przy ul. Gęsiej 75. Na miejsce przybyło Pogotowie Ratunkowe, którego lekarz po udzieleniu doraźnej pomocy pozostawił desperatkę na leczeniu w domu.

Krwawa zabawa

Onegdaj na ul. Kurkowej we Lwowie odbywała się zabawa w czasie której został pchnięty w brzuch nożem Zygmunt Dziekoński, operator filmowy. Dziekoński miał jeszcze na tyle sił, że sam przyszedł na pogotowie. Dyżurny lekarz stwierdził jednak u niego groźny stan i przewiózł go karetką do szpitala.

Dziekoński nie chciał zdradzić nazwiska swego przeciwnika.

Krwawy napad w Palestynie

Donoszą z Jerozolimy, że na kolonję Nahalal napadła grupa Arabów z sąsiedniej wioski. — Dwaj Zydzi zostali ciężko ranni.

Napad ten pozostaje w związku z zatargiem o prawa pastarzy arabskich do gruntów, które wzięte zostały pod uprawę przez kolonistów żydowskich.

Potworny mąż

Sąd okr. w Pułtusku rozpatrywał onegdaj zbrodnicze sprawki 32-letniego Mieczysława Wyszkowskiego, mieszkańca wsi Guzy.

Wyszkowski był oskarżony o to, że swą młodą żonę stale katował, a ostatnio obudził żonę w nocy i począł ją bez przyczyny dusić. Gdy Wyszkowska poczęła wzywać pomocy zbrodniczy mąż wywlókł ją nagą do okna i zrzucił ją na bruk z II. piętra przez co kobieta doznała szeregu obrażeń na całem ciele.

Sąd skazał Wyszkowskiego na 18 mies. więzienia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm 50 gr. [illegible]
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Alfred Kwiatkowski
Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173 02